

WIAS

W NUMERZE

ROBOTNICY I CHŁOPI MÓWIĄ O WYZWOLENIU
ST. KOWALEWSKI — Czyn lipcowy. Z. RZEPLINSKA — Rozmowa z Kurtem Barthlem.
A. APARICIO — Pozdrowienie. A. KIJOWSKI — O książce Komwieckiego.
M. PIECZYŃSKI — „Broń” Zalewskiego. O. JEDRZEJCZYK — W ogniu rewolucji.
W. MACHEJEK — Kultura w kolchozach. E. NIZIURSKI — O sztuce Gruszczyńskiego.
J. FIREK — Wczoraj a dziś J. KOWALSKI — Przewodnicy pracy oświatowej.

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 23. VII. 1950 r.

Nr 29 (260)

1944 — 22 LIPCA — 1950

Motto:

„W przymierzu z ZSRR wypędzimy hordy hitlerowskie, wyzwolimy Polskę, zabezpieczymy władzę dla ludu i odrodzimy życie w Ojczyźnie bez kapitalistów i obszarników. Wyzwolony z dawnych pęt wyzysku i upodlenia Polski lud pracujący sam pokieruje gospodarką narodową. Zaś wolę ludu wykonywać będzie państwo demokracji ludowej, które stać będzie na straży bezpieczeństwa i niepodległości Polski przed zakusami wrogich sił.”

(31 grudnia 1943 roku na otwarciu Krajowej Rady Narodowej).

1944

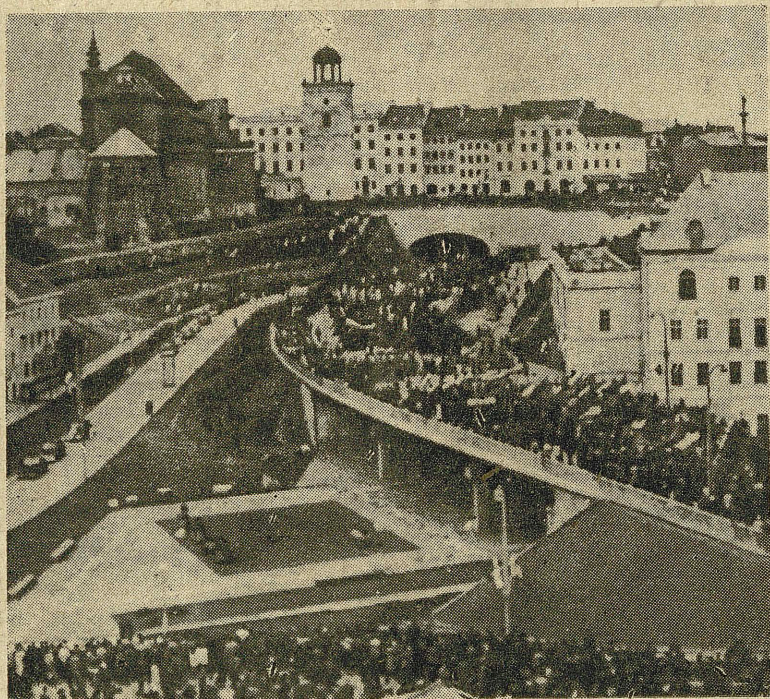
„Odradza się Polska, powraca do samodzielności, wyzwala się z jarzma niewoli. Nie ma wyrazu, aby określić gehenną cierpienie, przez którą przeszedł naród polski w walce o swe wyzwolenie. Walka ta jeszcze trwa. W potokach krwi, w hekatombach ofiar i znojemnym trudzie rodzi się nowa Rzeczpospolita. Ale już jest! — żywa i niepokonana... Już sam okres jej narodzin rokuje jej przyszłą moc i wielkość. Bo wysiłek nad odrodzeniem Ojczyzny podjęły milionowe masy ludu polskiego, bo za jej sprawą walczą ofiarne coraz liczniejsze szeregi żołnierzy polskich, którzy nie szczędzą swej krwi i trudu, aby Polska żyła, aby zerwać z niej resztę krepujących ją więzów, aby przyspieszyć jej pełne zwycięstwo.”

„Historyczną zasługą PPR jest to, że oceniając prawidłowo sytuację międzynarodową w okresie drugiej wojny światowej, potrafiła powiązać zagadnienie wyzwolenia narodowego Polski ze zwycięstwem państwa socjalistycznego, oraz, że potrafiła walkę o wyzwolenie proletariatu powiązać z walką o wyzwolenie narodowe.”

„K. R. N. i terenowe Rady Narodowe były formą organizacyjną jednolitego frontu i sojuszu politycznego robotników, chłopów i inteligencji pracującej. Sojusz ten rósł i umacniał się na płaszczyźnie programu walki o rewolucyjną, w założeniu swym socjalistyczną przeobrażenie społeczne. Realizacja tego programu opierała się na współdziałaniu wewnętrznych sił polskiego ludu pracującego pod przewodem klasy robotniczej z antyfaszystowskim frontem międzynarodowym, którego główną podstawową siłą był ZSRR.”

„Jeszcze trwała walka, jeszcze krwawił i ginął żołnierz polski wspólnie z żołnierzem Armii Czerwonej, walcząc o oswobodzenie ostatniego skrawka naszej ziemi, a już za frontem szedł polski robotnik, chłop i inteligent, stawał jako żołnierz armii pracy, aby z gruzów i zgłiszcz, ze śmierci i zniszczenia tworzyć nowe życie. Staliśmy do pracy o głódzie i chłódzie, jakże często bez dachu nad głową. Ofiarności, jaką społeczeństwo polskie okazało w pracy, w wyrzeczeniach, w tym pierwszym okresie budowy, dorównywała bohaterstwu wykazanemu w walce.”

„Zjednoczenie społeczeństwa polskiego, bez względu na dzielące je niegdyś różnice polityczne, wokół programu i manifestu PKWN osiągnięto taki poziom i wyraz, jakiego nie znano przedtem życie społeczno-polityczne naszego kraju... Jest wielkopomną zasługą demokracji polskiej, że w ciągu zaledwie dwóch miesięcy zdołała przeprowadzić przewrót agrarny w Polsce, dać nareszcie chłopom ziemię obszarńiczą, i że potrafiła dokonać tego bez szczególnych wstrząsów i konfliktów, które zdawałoby się są w takich przemianach społecznych nieuniknione.”



Otwarcie trasy W-Z 22 lipiec 1949 r.

1945

„Ci sami tchórliwi i egoistyczni snobci, ci sami dawni sanacyjni dygnitarze, liderzy partyni, spekulanci, oszuści i wyzyskiwacze ludu pracującego, którzy porzucili naród 6 lat temu, gdy spadła nań klęska, którzy potem w okresie ciężkich zmagani z najeźdźcą niemieckim kombinowali z wygodnych stanowisk emigracyjnych, jakby przedłużyć wojnę i uratować hitlerizm dla wojny z Sowietami i Armią Czerwoną, niosącą wyzwolenie Polsce i Europie, ci sami, którzy usiłowali skłócić z sobą organizacje podziemne w kraju, odrzucając je od walki z okupantem, ci sami, co zamiast walki z najeźdźcą pragnęli wznieść walkę bratobójczą, ci sami krzyczą dzisiaj, jakim prawem na rządzą Polską demokracja, która Polskę wyzwoliła, skoro patent na władzę oni posiadają.”

„Lud pracujący w Polsce... przepędził przez obszarników, wielkich potentatów Lewiatana i starych sanacyjnych wodzirejów i ujawnił samodzielnie ster władzy w Państwie, nigdy więcej władzy tej z rąk nie wypuści.”

„Iluż słabych nie wierzyło, że przezwyciężymy chaos, z którego przyszło nam wyłonić nową rzeczywistość, że z ruin wydzwignemy zryby nowej, odrodzonej Rzeczypospolitej. Iluż chwilało się w obliczu tysięcy potrzeb, których nie było czym zaspokoić. Tysiącom głosów wołających chleba, odzieży, uruchomienia fabryk, otwarcia szkół — Polska, jak matka, która ograbiła mordercy, mogła wskazać jedynie kraj dymiący zgłiszczami i zmyty krwią. To wszystko co posiadaliśmy. Nie macie innego chleba, prócz tego, jaki własną pracą wydrzeć z ziemi. Czynne będą tylko te fabryki, które sami uruchomicie. Praca ciężka, ofiarna, wśród wyrzeczeń — to jedyne, co mogło nam dać wyzwoleną Ojczyznę.”

Dzisiaj, mimo że tak niewiele miesięcy dzieli nas od chwili, gdy żołnierz polski, obok żołnierza Armii Czerwonej zdobywał granicę Odry i Nysy — chcę Wam, Rodacy, na obczyźnie, powiedzieć, że praca nasza dała wielkie rezultaty.

Z PRZEMÓWIEN PREZYDENTA R. P. BOLESŁAWA BIERUTA



Podsumowując osiągnięcia we wszystkich niemal dziedzinach naszego życia, stwierdzamy, że przekroczyliśmy nieraz to, co zdawało się śmiałym marzeniem.

W górnictwie osiągnęliśmy prawie poziom przedwojenny, w hutnictwie dochodzimy do 3/4 produkcji przedwojennej, przemysł włókienniczy uruchomiony w połowie. Zwycięsko borykamy się z transportem, który nie jest w stanie zaspokoić kraju i rosnącej produkcji — wróg bowiem zniszczył nam wagony i lokomotywy, pozrywał mosty i zawałił tunele.

Dzisiaj już szkół mamy prawie tyle co przed wojną i tyle samo w nich dzieci i młodzieży, mimo że zmniejszyła się liczba ludności.”

„Klasa robotnicza, lud pracujący i nauczycielstwo polskie dały wielkie dowody patriotyzmu, bohaterstwa i pracy ofiarnej na rzecz Ojczyzny zarówno w czasie wojny, jak i dzisiaj w czasie powojennych trudności pokojowych. Złoty złotymi zapisane być winny dla pamięci i przykładu przyszłym pokoleniom niezwykle owoce trudu i wysiłków polskiego świata pracy, w chwilach najcięższych minionego roku.”

1946

„Dzisiaj nie ma już pół nieuprządkowanych w Polsce Centralnej, a na Ziemiach Odzyskanych żyje, pracuje i uprawia rolę ludność polska w sile 4 przeszło milionów... Połtora roku temu przemysł nasz ledwie rozpoczął mozolną odbudowę dewastacji, a dzisiaj zbliża się do stanu produkcji przedwojennej.”

„W nadziei na sprzyjanie olbrzymich trudności okresu powojennego wróg klasowy usiłował rozbić współpracę i spójność wewnętrzną obozu demokratycznego, aby tą drogą z powrotem dorwać się do władzy”. Było to główne zadanie agencji imperializmu anglo-amerykańskiego, której przewodził Mikołajczyk. Ale nadzieje te rozbiły się sromotnie o niespożyty prężność i moc twórczą klasy robotniczej, o jej osiągnięcia w odbudowie, które w podziw wprowadzają szeroki świat. Osiągnięcia te były głównym czynnikiem wzmacniającym i przyspieszającym procesy konsolidacji zarówno w klasie robotniczej, jak i wśród szerokiej masy ludu pracującego.”

„Z chwilą gdy nasze codzienne życie praktyczne znalazło się w obliczu nowej rzeczywistości — nauka polska z samej natury rzeczy staje wobec wielkich zadań, aby tę nową rzeczywistość nie tylko zbadać i objaśnić na podstawie nowoczesnych, postępowych zdobyczy, teorii i wiedzy, lecz włączyć się do jej twórczego nurtu i jak najowocniej zrealizować jej nieocenione wartości. Rola nauki w okresie przemianowych przeobrażeń w życiu narodu wyrasta tysiąckrotnie w porównaniu z okresami normalnego biegu dziejów.”

Przed uczonymi polskimi już dzisiaj stoi do rozwiązania mnóstwo problemów praktycznych: opracowanie planu rozbudowy naszych dróg wodnych i związanych z nim planów rozwoju hydroelektroenergetyki, stworzenie niezbędnego dla nas przemysłu syntetycznego, przemysłu kauczukowego i szeregu innych. Już dzisiaj domaga się jak najpilniejszego rozwiązania problem racjonalnego użytkowania miedzi węgla, którego zwały rosną w naszych kopalniach.

Pilny jest problem uwielokrotnienia naszej produkcji węgla w związku z korzystną koniunkturą i rosnącym zapotrzebowaniem wewnętrznym i zewnętrznym. Powstaje masa zagadnień, związanych z rozwojem naszej gospodarki rolnej i hodowlanej, z utworzeniem wielkich doświadczalnych gospodarstw nasennych, z uprawą nowych kultur technicznych itd. Potrzeba odbudowy naszych miast, przede wszystkim Warszawy, wywołuje szereg kwestii urbanistycznych, planistycznych, technicznych i innych.

„Mamy szerokie wybrzeże morskie, na którym coraz liczniej zaczynają już się pojawiać statki pod banderą polską. Ale stoi przed nami wielki problem wieloletniego planu rozbudowy floty morskiej i rybackiej, portów, stoczni, nowoczesnych urządzeń transportowych, przeładunkowych, komunikacyjnych.”

Powstaje potrzeba ekspedycji naukowych na Ziemię Odzyskaną dla dokładniejszego zbadania zasobów surowców tych ziem, dla najbardziej racjonalnego rozwiązania problemu osadnictwa i zagospodarowania terenów jeszcze wolnych, musimy budować nowe fabryki i udoskonalać technicznie zafasowane, musimy pracować nad podniesieniem poziomu ilościowego i jakościowego produkcji, nad usprawnieniem metod osiągania najwyższej wydajności pracy.”

1947

„...państwa zamożne, które nie zaznały tak ciężkiego doświadczenia losów wojny, jak to nam przypadło w udziale. Nie znany im jest tragizm życia na ruinach Warszawy i nie znany jest im ciężar gorzkich przeżyć i trudów wielomilionowej rzeszy naszych osadników, którzy często tylko z tobołkiem na plecach wędrowali z jednego krańca Polski na drugi jej kraniec, aby swym znojemnym potem i nadludzkim niemal poświęceniem przywrócić do życia i pólów przetrącając ziemie piastowską. Nie znany im jest ten mocarny wysiłek całego naszego narodu, dzięki któremu Polska Odrodzona odbudowywała się z ruin i zgłiszcz w ciągu minionych trzech lat. Wykonaliśmy pomyślnie zadanie, postawione w pierwszym najtrudniejszym roku naszego ogólnonarodowego planu gospodarczego. Wiemy, że przeżyliśmy dopiero część drogi. Pokoleniu naszemu dane jest, aby wcieliło w życie to, co dla minionych pokoleń było tylko marzeniem. Dane nam jest budować Polskę sprawiedliwą. Polskę szczęśliwą. Dzisiaj już nie tylko wierzymy, dzisiaj wiemy, że zwyciężymy, że plany nasze nie są mrzonką.”

Zbudujemy Polskę, w której nie będzie ciasnych i brudnych izb, nie będzie głodu i niedostatku, nie będzie głodu. Zbudujemy tysiące jasnych szkół, w których młode pokolenie będzie się uczyło budować szczęśliwą przyszłość. Rozkwitnie w naszym kraju nauka, szeroko otwarta będzie brama do wiedzy dla wszystkich. Sztuka — ten najwyższy twór narodowego geniuszu — przestanie być przywilejem nielicznych, stanie się codziennym pokarmem milionów. To, co było dotąd tylko krzepiącą ideą, staje się ciałem w twardych rękach polskiego robotnika i chłopca, inżyniera i nauczyciela.”

„Cechą znamiennej przeżywanego przez nas okresu jest to, że nie wybrane tylko warstwy i nie wyjątkowe tylko postacie, nie indywidualni bohaterowie, ani elita wytrawnych smakoszy wiedzy, sztuki czy kultury działają dzisiaj na potężnej scenie dziejowych przemian w życiu narodu.”

Cechą znamiennej tego okresu jest właśnie to, że miliony najprostszych ludzi weszli na tę scenę życia publicznego, że pragną one stać się czynnymi a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomym i twórczym czynnikiem dziejów.”

Cóż warta byłaby twórczość artystyczna, coż warta byłaby sztuka, wiedza, czy literatura, która by nie dostrzegała, nie pojmowała, nie czerpała natchnienia z tych głęboko rewolucyjnych przemian i zjawisk, które się dokonują, które nurtują w umysłach, które wstrząsają podświadomości psychikę milionów prostych ludzi.

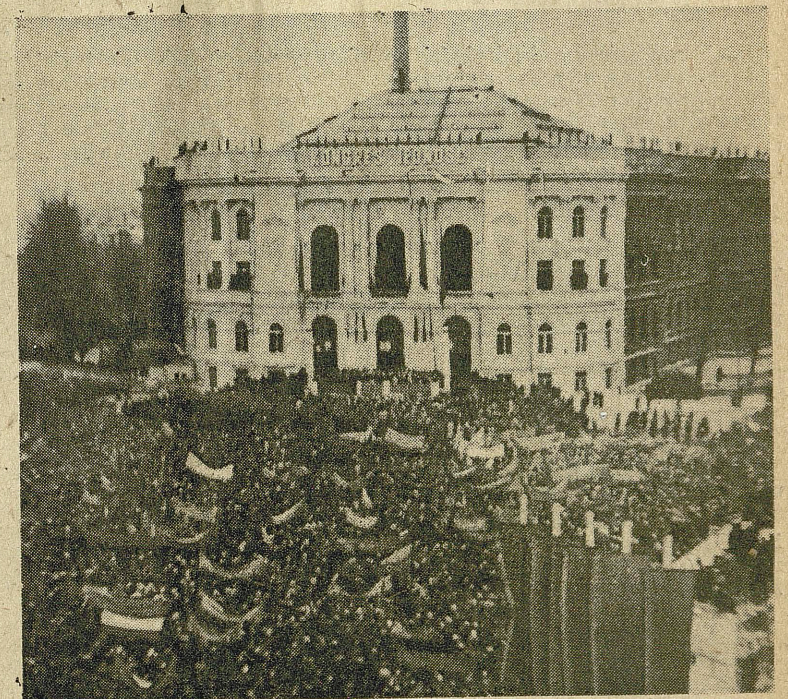
Upowszechnienie i uwspółcześnienie twórczości kulturalnej we wszystkich jej różnorodnych przejawach i dziedzinach — oto zadanie, które wkłada na barki obecnego pokolenia twórców i na barki całego narodu nowy okres historyczny, okres demokracji ludowej.

Upowszechnienie i uwspółcześnienie twórczości kulturalnej to znaczy ogarnięcie atmosferą i pragnieniami wiedzy, samokształcenia, upodobania kulturalnych i artystycznych milionów mas młodzieży robotniczej i chłopskiej, i przyswojenie sobie przez te masy wiedzy i upodobań artystycznych, obudzenie zainteresowań kulturalnych w milionowych rzeszach ludu pracującego i ich zaspokojenie.

Uwspółcześnienie twórczości kulturalnej, to znaczy wyzwolenie jej ze starych przesądów, to znaczy tworzenie nowych wartości kulturalnych, form społecznych, z nową rzeczywistością, lecz nawiązujących do najcenniejszych walorów naszej spuścizny kulturalnej.”

1948

„Droga nasza jest drogą słuszną. Świadczy o tym wyniki 2 lat planu odbudowy, na podstawie których można sądzić, że cele planu 3-letniego zostaną osiągnięte. Pierwszy nasz plan 3-letni stawiał przed nami zadanie usunięcia największych zniszczeń wojennych i osiągnięcia przedwojennego poziomu warunków bytu i zaopatrzenia mas pracujących. Znajdujemy się właśnie w IV kwartale drugiego roku wykonania tego planu.”



Manifestacja przed Politechniką w czasie Kongresu Jedności.

Możemy stwierdzić już dzisiaj śmiało, że dwie trzecie planu wykonamy jeszcze przed upływem bieżącego roku. Wynika z tego, że pierwszy nasz plan 3-letni wykonamy pomyślnie i prawdopodobnie przed terminem. Zakończenie planu 3-letniego będzie stanowiło punkt wyjściowy do naszego marszu naprzód, marszu, którego zadaniem będzie zbudowanie podstaw socjalizmu w Polsce i uczynienie z niej jednego z przodujących krajów Europy.

Taki cel stawiają przed nami będące w opracowaniu wytyczne następnego planu 6-letniego. Zadania tego drugiego planu są bez porównania szersze: jego wykonanie podwoi naszą produkcję przemysłową w porównaniu z poziomem, jaki osiągnęliśmy w roku przyszłym, podniesie w przybliżeniu w dwójnasób warunki bytu i kultury mas pracujących w porównaniu z okresem przedwojennym. Będzie to plan rozbudowy i przebudowy gospodarczej Polski. W wyniku tego planu zmieni się całkowicie struktura gospodarcza kraju, przekształcając Polskę w kraj przemysłowo-rolniczy. Odpowiednio wzrośnie produkcja dóbr kulturalnych.

Plan 6-letni postawi przed nami olbrzymie zadanie całkowitej likwidacji głędy i wiekowego zaniedbania Polski. Jest to zadanie wielkie, historyczne, zadanie, którego nie stawiało i nie mogło postawić przed sobą żadne z minionych pokoleń. Czy zdołni będziemy podjąć i wykonać takie zadanie? Będziemy zdołni i wykonamy je bezwarunkowo.”

„Siły kapitalistyczne chcą „zamrożenia” obecnego układu sił klasowych (w oczekiwaniu na korzystniejszą dla siebie konstelację), pragną „stabilizacji” na podstawie zachowania w ustroju demokracji ludowej bodaj w istniejącym obecnie zakresie elementów kapitalistycznych, licząc na ich prężność, na samorożstwo kapitalizmu z gospodarki drobnouprawowej, no i na ewentualne poparcie z zewnątrz.”

Z PRZEMÓWIEN PREZYDENTA R. P.

Z drugiej zaś strony klasa robotnicza pragnie dalszego narastania elementów socjalistycznych kosztem wypierania i likwidowania elementów kapitalistycznych, zaś biedne i średniorolne chłopstwo pragnie uwolnić się od wyzysku i uciążliwej przewagi bogatego chłopca na wsi, co przyczynia się do wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego na głębszej podstawie.¹⁵⁾

„Jakkolwiek na sztandarach obu partii widniało hasło „socjalizmu“, to jednak drogi, którymi hasło chciano realizować, były wręcz przeciwne, były to drogi rewolucji społecznej i reformizmu, nieugiętej walki klasowej i ugody, internacjonalizmu i burżuazyjnego nacjonalizmu“.

„...sens współistnienia obu partii wynikał z tych właśnie przeciwstawnych sobie kierunków taktyki, programu, ideologii“.¹⁶⁾

„Dlatego też w zjednoczonej partii walczyć będziemy nieugięcie z przejawami burżuazyjnymi ideologii nacjonalistycznej, będziemy krzyczeć w niej i w masach pracujących poczucie solidarności międzynarodowej proletariatu i mas uciskanych i wyzyskiwanych w walce o obalenie imperializmu, będziemy nieustannie wychowywać partię naszą i naród polski w duchu rewolucyjnego internacjonalizmu jako najpewniejszej gwarancji naszej wolności i niepodległości, jako gwarancji urzeczywistnienia idei socjalizmu poprzez walkę klasową i pełne wyzwolenie człowieka, poprzez zniszczenie klas...“

Hasło Manifestu Komunistycznego sprzed 100 laty „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, jest dziś tym bardziej żywotne i palące, im ostrzejsze są szpony atakującego klasa robotnicza imperializmu“.¹⁷⁾

1949

„Wzrost sektora socjalistycznego w przemyśle, w handlu hurtowym i detalicznym, wzmocnienie planowo-regulującej funkcji Państwa w stosunku do indywidualnej gospodarki chłopskiej, wzmocnienie sektora socjalistycznego w produkcji rolnej i początek ruchu spółdzielczości produkcyjnej na wsi — wszystkie te fakty świadczą dobitnie, że w okresie Planu Trzyletniego Polska w sposób trwały weszła na drogę budownictwa socjalistycznego i poczyniła znaczny krok na drodze do zbudowania fundamentów socjalistycznego społeczeństwa.“

Tak więc w wyniku wykonania Planu Trzyletniego osiągnęliśmy następujące, podstawowe dla naszej gospodarki narodowej rezultaty: wzrosła produkcja przemysłowa, przekraczając wydatnie poziom przedwojenny, wzrósł udział przemysłu ciężkiego w produkcji przemysłowej stwarzając bazę dla dalszego zdrowego uprzemysłowienia kraju. Zmieniła się zasadniczo struktura klasowa ludności; odbudowana została w zasadzie produkcja rolnictwa; podniósł się wydatnie poziom przedwojenny — i wreszcie Polska w sposób trwały weszła na drogę budownictwa socjalistycznego.

Są to sukcesy niewątpliwie olbrzymie. Z tego, czegośmy dokonali w ciągu tych 3 lat, mamy prawo być dumni, jako państwo i jako naród, jako klasa robotnicza i jako Partia“.¹⁸⁾

„Partia nasza wyrosła w wielką siłę, która zdolna jest prowadzić naród ku lepszym i wyższym formom życia społecznego, ku podniesieniu na wyższy poziom jego materialnego i kulturalnego bytu. Partia nasza jest godną spadkobierczynią doświadczeń i tradycji rewolucyjnych, które narastały w ogniu długoletnich walk klasowych polskiego proletariatu i wielkich bojów rewolucyjnych, kierowanych przez Lenina i Stalina.“

Partia nasza zdolna jest do wykonania zadań, które stawia przed nią obecny okres dziejowy — okres budownictwa socjalizmu. Ale wrunkiem wykonania tych zadań — podstawowym warunkiem, o którym nie wolno zapominać ani na chwilę — jest czujność bojowa całej Partii i każdego jej ognia. Nie wolno nam ani na chwilę spuszczać z oczu wroga klasowego i jego chytrych, podstępnych posunięć. Być czujnym! — oto nakaz, który powinien towarzyszyć nieustannie każdemu z nas, zarówno w każdym momencie pracy partyjnej, zawodowej i społecznej, jak i na każdym kroku zespolonego czy osobistego życia. Dopóki wróg klasowy istnieje i działa — trzeba być czujnym. Być czujnym — to znaczy przypieszać zagładę imperialistów, to znaczy umacniać zgręby budownictwa ustroju socjalistycznego“.¹⁹⁾

1950

„Kongres Zjednoczeniowy naszej Partii był wielkim, przełomowym wydarzeniem w życiu polskich mas pracujących. Potężną falą zapału, aktywności, dążeń do wiedzy i kultury, wiary w przyszłość rozkołysały się uczucia milionowych mas robotników, chłopów, kobiet, młodzieży. Wyrazem tego są czyny produkcyjne i coraz bardziej masowy twórczy, ożywiany inicjatywą nowych form ruchu współzawodniczenia. Klasa robotnicza dała wyraz swemu stosunkowi do hasła Kongresu przyspieszając wykonanie Planu Trzyletniego, chłopstwo pracujące — inicjatywą organizacyjną na polu spółdzielczości produkcyjnej, produkując warstwy inteligencji pracującej — pogłębianiem łączności z masami ludowymi. Ożywienie umysłowe i społeczne, niespotykany nigdy przedtem wzrost czytelnictwa, pęd do nauki, sztuki, literatury i radosnego życia społecznego noszą w sobie wszystkie znamiona wielkiej rewolucji kulturalnej“.²⁰⁾

„Narzekańka na brak ludzi są naszymi więcej, jak oportunistyczną krótkowzrocznością, albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych rosnących ludzi. Ludzi zdolnych jest wielu dokoła nas, trzeba tylko, abyśmy podali im rękę, dopomogli w przewyżczeniu pierwszych trudności, otoczyli opieką... Ludzi, kadry, poznaje się i sprawdza w toku ich pracy“.²¹⁾

„Miliony robotników, chłopów i pracowników umysłowych, u nas w Polsce Ludowej, pochłoniętych jest pracą, pracą, która może być nie łatwa, ale nie jest ciężarą, pracą, która wymaga dużej ofiarności, ale nabiera głębszego sensu, pracą, która nie przysięga jak praca kapitalistyczna, lecz pobudza inicjatywę i wyzwala uzdolnienia, pracą, która stała się źródłem bohaterstwa, zaszczepiła i chwały“.²²⁾

„Czego pragną najgoręcej miliony robotników i chłopów, pracowników umysłowych i rzemieślników, uczonych i artystów? Pragną pokoju.“

Chcą budować nowe życie, kształcić i wychowywać w radości młode i wyrastające pokolenie budowniczych Polski Socjalistycznej, Polski wyznaczonych przez pokolenia, polskich rewolucjonistów, przez najlepszych Polaków“.²³⁾

„Pokoju zwycięży wojnę.“

Lud pokrzykuje zbrodnicze plany imperialistów.

A więc skupiamy najszersze masy polskiego ludu pracującego wokół sztandaru walki o pokój, której przewodzi niezłomny wódz całej postępowej ludzkości, chorąży obozu pokoju i socjalizmu, nasz wielki Przyjaciel i Nauczyciel — towarzysze Stalin“.²⁴⁾

BOLESŁAW BIERUT

- 1) Oredzie Prezydenta Krajowej Rady Narodowej Ob. B. Bieruta wygłoszone na posiedzeniu K. R. N. w dniu 21.XII.1944 r.
- 2) Bolesław Bierut — Podstawy ideologiczne Zjednoczonej Partii „Nowe Drogi“ nr 1 — 1949 r.
- 3) B. Bierut — Przemówienie na otwarcie Sejmu Ustawodawczego.
- 4) B. Bierut — Zjednoczenie — Nowy etap, „Nowe Drogi“ 12, 1948.
- 5) Patrz przypisek 1.
- 6) B. Bierut — Przemówienie w wieczór wigilijny 1945 r.
- 7) Patrz przyp. 6.
- 8) B. Bierut — Z przemówienia na pierwszym Zjeździe Nauczycielstwa Polskiego w Bytomiu 26 listopada 1945 r.
- 9) B. Bierut — Przemówienie w wieczór wigilijny. 24.XII. 1946.
- 10) B. Bierut — Zjednoczenie — Nowy etap.
- 11) B. Bierut — Przemówienie wygłoszone w Polskiej Akademii Umiejętności dnia 19 czerwca 1946 r.
- 12) B. Bierut — Oredzie Wigilijne do Narodu Polskiego 24.XII.1947 r.
- 13) B. Bierut — Przemówienie na otwarcie radiostacji wrocławskiej 16.XI.1947 r.
- 14) B. Bierut — Przemówienie w Wieczór Wigilijny 24.XII.1948 r.
- 15) Z przemówienia na Plenum Lipcowym K.C.P.P.R. 7.VII.1948 r.
- 16) Patrz 15.
- 17) Patrz 15.
- 18) B. Bierut — Z przemówienia na III Plenum K. C. P.Z.P.R. 11—12 — 13.XI.49 r.
- 19) Patrz 18.
- 20) B. Bierut — Zadania Partii w walce o nowe kadry... 8.V.1950 r.
- 21) Patrz 20.
- 22) Patrz 20.
- 23) Patrz 20.
- 24) Patrz 20.

ANTONIO APARICIO

POZDROWIENIE DLA CZERWONEJ ARMII

Ty — słońce naszych myśli i nadzieja ziemi,
Poranek, co z nocnego mroku nam wyblisnął,
Ty — pieśń wolnego ptaka i wesoła zorza,
Z myślą o tobie tworzy dzieło swe artysta.
W smutnej chałupie wiejskiej twoja gwiazda
Oświeśla dziecko. Niewolnicy, którzy
W kajdanach trudzą się dla jaśniepanów,
Patrzą na ciebie z płomienną nadzieją.
Nad śniegiem płynie głos złocisty trąby,
Brzmi twardy łoskot bębnow — to do boju
Rusza żołnierzy twych żelazny zastęp
I świat dążący ku wolności wie już,
Kto jest ich wielkim wodzem, co ich wiedzie,
Gdzie się narodził poryw ich szlachetny,
Jaki im płomień w żyłach krew zapalił,
Jaki im płomień zahartował oręż
I kto uwieńczył laurem ich heroizm.

O, gdyby nasze ręce były wolne,
Jak nasze myśli i marzenia nasze,
Gdybyśmy mogli poświęcić swe siły,
Armio miłości, twym żołnierzom męznym,
Co zwyciężyli śmierć, wierząc mi — wówczas!
Z tobą stanęliby Hiszpanie z Ebro,
Spód starych murów Madrytu, Francuzi,
Którzy bronili Paryża i dzieci
Selwasów i pampasów nieobjętych!

Przyszlby wówczas z wszystkich krańców ziemi
I z wszystkich frontów, gdzie krew przelewali,
Gdzie dziś zaciekle walczą znów, owiani
Wiemem, co im ze wschodu wiatr twój przyniesił!

Jakże boleśnie drżały serca nasze,
Gdy ginał w boju krwawym i okrutnym
Ktokolwiek spośród was, żołnierze mężni,

Dzieci Stalina... Lecz myśmy wiedzieli,
Że krew żołnierzy poległych za wolność
Zaplonie światłem wszechświatowej zorzy!

Bohaterowie, obraz wasz jest wszędzie z nami,
Bronią nas celne wasze karabiny,
Wasze sztandary są obroną naszą
I wasze działa niosą szczęście nam!

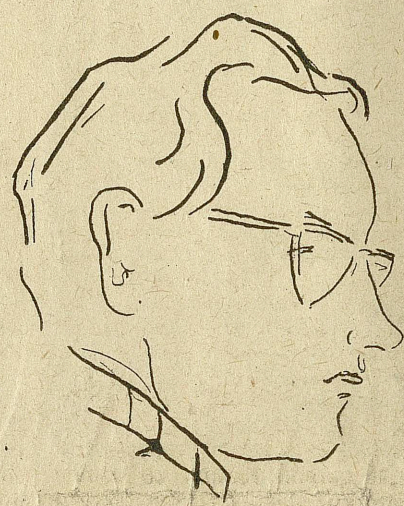
Chwała żołnierzom, dzielnym kapitanom
Lotnictwa i marszałkom, śmiałym marynarzom
I tobie chwała, odważny piechurze
I wam, tankiści słynni z męstwa, chwała!
Wasze sztandary we krwi są skąpane,
Na waszych twarzach — gniewny ogień bojów,
Z wiecznego brazu herb wasz jest wykuty,
Wasz herb wspaniały: gwiazda, sierp i młot!

Wśród nieśmiertelnych ruin Stalingradu
Ptaki witają dzwieczną pieśnią świt
I ze spokojem w dal spogląda warta,
Tam, gdzie swastyka znikła w nurtach Wołgi,
Gdzie łśni płomienna gwiazda na błękitie wsparta,
spolszczył Włodzimierz Słobodnik

Antonio Aparicio jest komunistycznym poetą hiszpańskim, obecnie uwięziony przez reakcyjny rząd Chile, gdzie przebywał na emigracji.

ANDRZEJ KIJOWSKI

KSIAŻKA NAJBARDZIEJ WSPÓŁCZESNA



Tadeusz Konwicki

I
Narzekańka na nienapisane książki, tak do niedawna jeszcze dominujące w naszych dyskusjach literackich, ustąpiło niedawno miejsca skwapliwemu wypływaniu faktów, mających świadczyć o tym, że przełom literacki w Polsce przestał być marzeniem czytelników i krytyków. Początkowo argumentami były tu powieści Wilczka i Jackiewicza, później pamiętniki Rudnickiego, Lucjana i Izzydora Koszykowskiego, wreszcie w ostatnich miesiącach zjawiała się nowa para nazwisk i tytułów — bodaj zresztą najbardziej przekonujących: to reportaże Witolda Zalewskiego pt. „Traktory zdobywają wiosnę“ (omawiane już obszernie na łamach naszego pisma) oraz — zazwyczaj jednym tchem obok tej książki wymieniany — szkic Tadeusza Konwickiego pt. „Przy budowie“.¹⁾

Nie zamierzamy bynajmniej na tym miejscu zaprzeczać optymistom. Nie zamierzamy dlatego, że w każdej z tych książek tkwią niewątpliwie cechy nowej, postulowanej przez nas literatury — cechy realizmu socjalistycznego. Jakże to cechy — postaramy się na przykładzie książki Konwickiego dokładnie wykazać. Ale godzi się uczynić tu jedno tylko zastrzeżenie.

Książki, w tej chwili najwięcej sprawujące radości wymagają tym więcej zastrzeżenia, czujności krytycznej. Właśnie dlatego, że są prekursorskie. Właśnie dlatego, że torują drogę innym. Właśnie dlatego, że reprezentują w pewnym sensie tworzącą się literaturę, przygotowującą przyjęcie swych następców wśród czytelników, odpowiadając także za błędy ewentualnych naśladowców. Pisarze, którzy w tym nadzwyczaj dla nich ciężkim momencie tworzą, nie mogą nie popełniać błędów — po pierwsze dlatego, że w teoretycznych postulatach wiele jeszcze jest niedopowiedzeń i nieporozumień, po wtóre dlatego, że wloką za sobą balast szkodliwych nawyków — własnych lub odziedziczonych z kulturą literacką, po trzecie dlatego, że — rzecz charakterystyczna! — prawie wszyscy są debiutantami. Ale też tym większa z tych wszystkich powodów odpowiedzialność krytyki — odpowiedzialność zarówno w podkreślaniu osiągnięć prawdziwie nowatorskich i prekursorskich — jak i w sensie surowości wobec błędów. Odpowiedzialność wobec wcześniejszej, dzisiejszej i jutrzejszej literatury. Wobec dzisiejszego i jutrzejszego odbiorcy. Odpowiedzialność historyczna.

Tymczasem w postępowaniu niektórych krytyków da się zauważyć niepokojącą jednostronność. Nową książkę ustawia się na tle dotychczasowego stanu naszej literatury, wskazuje się na jej nowatorskie i prekursorskie cechy — i znajduje się

rzekomo uzasadniony powód do radości: hurra, realizm socjalistyczny! A tymczasem na tym miejscu nie powinna się kończyć droga postępowania krytycznego, powinna prowadzić dalej, w tę rzeczywistą literacką jaką postulujemy, na tej zaś drodze czeka zasadnicze pytanie o jakości nowatorstwa, o gatunkowy ciężar osiągnięć w stosunku do naszych własnych postulatów.

Uwagi powyższe dotyczą zarówno typowych błędów naszej krytyki jak i pewnego poszczególnego wypadku, tj. trochę zbyt pochopnej oceny, jakiej doczekała się książka Tadeusza Konwickiego. Już niepokojącym faktem było zestawienie jej z reportażami Zalewskiego — pomimo ich formalnych i jakościowych różnic — a szczególnie ryzykowną nobilitacją dokonał Tadeusz Drewnowski w swojej recenzji w „Nowej Kulturze“ (nr. 18-50), postępując właściwie w sposób określony powyżej.

„Nowatorstwo prozy Konwickiego polega na tym“ — pisał T. Drewnowski — „że swoiste konflikty naszego etapu rozwoju potrafił on przedstawić w sposób trafny politycznie i artystycznie“. Zgoda, ale o ile trafny, a o ile ograniczony? „Niedowład i pewna statyka jego opowiadania wynika z niedostatecznej realistycznej powiązania budowy z życiem kraju, oraz zbytowego ograniczenia tematyką, hamującego dynamikę ideową i literacką szkicu“. Zarzuty krytyka — w pewnej mierze słuszne — dotyczą nienapisanych rozdziałów książki Konwickiego, które na razie można na doraźnie. Tym bardziej, że „niedowład“ tkwi właśnie w tych napisanych rozdziałach i obniża znacznie walor nowatorstwa książki, walor, który tak wysoko ocenił krytyk „Nowej Kultury“.

II
Spróbujmy określić dokładniej na czym polega nowatorstwo książki Konwickiego.

Akcja powieści rozgrywa się w ziemi 1949-50. Do pracy przy budowie linii kolejowej zostają zwerbowani matorolni i bezrolni chłopcy z okolic wsi — w charakterze robotników sezonowych. Zostają na miejscu skoszaroni i jednolicie umundurowani. Obydwa te momenty szczególnie zastraszają ukazaną problematykę. Ludzie ci stanowią element zupełnie nieświadomym. Ujęcie ich w karby socjalistycznej dyscypliny, postawienie ich przed problemem współzawodnictwa pracy, przed problemem racjonalizatorstwa stanowi dla nich niezmiernie gwałtowny przewrót w umysłowości. A tymczasem brakuje odpowiedniego aktywno partyjnego, na kierowniczych stanowiskach znajdują się nieodpowiedni ludzie. Każdy, kto z prasy zna osiągnięcia i styl pracy klasy robotniczej przeczyta ze zdumieniem o faktach jawnej niesprawności i wyzysku robotników, o faktach kompletnej nieprzydatności kół partyjnego, Rady Zakładowej, o konfliktach między robotnikami, a kierownictwem budowy i nielicznymi aktywistami. Ze zdumieniem czyta się o tym, że na podstawie dowolnych obliczeń i kumoterstwa wysuwa się przedmiotów pracy, że normy są papierowymi fikcjami itd.

Obraz taki zarysowany w mocnych barwach autor książki, po to, żeby pokazać mozoły wysiłek partii nad ukoronowaniem absurdalnego stosunków. Do pozytywnych wyników prowadzi wyprobowana taktyka partii: zasilenie aktywu partyjnego nowymi ludźmi (przebycie na teren budowy Pawła i Nosala), usunięcie elementów szkodliwych poprzez ziemaskowanie i krytykę ich działalności (brutalny komendant ORM), wreszcie akcja uświadamiania politycznego i szkolenia zawodowego robotników (kursy szkoleniowe, narady wytwórcze). Partia osiąga w końcu to, że robotnicy masowo przystępują do współzawodnictwa, którego organizacja i wyniki budzą zaufanie, pojawiają się pierwotne pomysły racjonalizatorskie, wzmacnia się dyscyplina moralna.

W wymiarze jednego — szczegółnie ciężkiego odcinka pracy PZPR ukazał nam Konwicki syntetyczny skrót aktualnego etapu walki o socjalizm. Ukazał nam proces uświadamiania klasowego biernych dotąd mas robotniczych i drogę ich awansu społecznego na czynnych ideowo i wykwalfikowanych zawodowo współbudowniczych socjalistycznego państwa. Pełnymi wymowami faktami u dokumentował nam rolę Partii i praktycznie oddziaływanie rewolucyjnej teorii marksizmu-leninizmu w uaktywnianiu i awansie mas pracujących.

Typ konfliktu w książce Konwickiego nie ma już charakteru wyłącznie klasowego: jest to walka z przeżytkami, z ciężącym dziedzictwem kapitalistycznego społeczeństwa w świadomości mas pracujących, walka przebiegająca w łonie klasy robotniczej między jej uświadomioną awangardą, a biernymi masami. Jest to zatem typowy konflikt socjalistyczny w warunkach budownictwa socjalistycznego. I właśnie sposób jego postawienia i rozstrzygnięcia decyduje w pierwszym rzędzie o nowatorstwie książki Konwickiego.

Nie koniec na tym. Konwicki ukazuje fakty, które według niego miały zajść zaledwie kilka miesięcy temu (styczeń 1950 — a na odwrotnym stronie karty tytułowej widnieje data ukończenia druku książki: 15.IV. 1950 r.). W ten sposób doraźnie wspomaga partię, wspiera robotników w ich ideologicznych rozgrywkach. Opowieść ta piętnując niedociągnięcia i absurdalne zaniedbania na jednym odcinku wzmacnia czujność partii, dopomaga jej usunąć błędy istniejące, lub zapobiec możliwości ich powtórzenia. Jednocześnie dokumentując skuteczność praktyki partyjnej, kończąc książkę pełnym optymizmem akcentem, wzmacnia zaufanie do partii wśród mas pracujących i pomnaża jej autorytet.

To żywe zaangażowanie książki Konwickiego w sprawy klasy robotniczej i jej najdosławniej pojęta współczesność, jej bezpośrednie wynikanie z życia i doraźny wpływ na jego przebieg — stanowi również w niemiejszym stopniu o literackim nowatorstwie.

Jest bowiem książka ta oczywiście zaprzeczeniem dwóch, stale powtarzających się błędów w książkach o podobnej tematyce: nie zna inteligentnego fascynowania się robotnikami, z natury szlachetnym, z natury pracowitym, z natury dzielnym i mądrym, od którego uczy się pracować i myśleć słaby i nieszcześliwy inteligent. Unika też szkodliwego i niedialektycznego abstrahowania konfliktów ideologicznych do praktyki rewolucyjnej przez wstydlive rezerwowanie ich dla inteligentów. Błędy te zaważyły bardzo dotkliwie nad powieścią Wilczka, nad twórczością Stanisława Kowalewskiego, pomimo niezaprzeczonych elementów nowatorskich, stanowiących o wartościach tych książek.

W tej chwili nowatorstwo nie polega na samym podjęciu takiego czy innego tematu. Polega na ideologicznej i artystycznej wartości ujęcia. Polega na umiejętności przedstawienia typowych konfliktów ideologicznych zgodnie z historyczną i psychologiczną prawdą życia.

Ale właśnie tu tkwi problem jakości artystycznej nowatorstwa Konwickiego.

III

Zwróćmy baczniejszą uwagę na konstrukcję akcji w książce Konwickiego. Konstrukcja ta opiera się wyłącznie na podaniu konkretnych faktów, świadczących o rezultatach pracy kół partyjnego, jako o pewnych przemianach ideologicznych wśród ludzi. Takim faktem jest np. pomysł racjonalizatorski biernego dotąd Leona Zawilę, sukces „działka“ Łapacza, samokrytyka inżyniera Czap-

ra, udana narada wytwórcza, samorzutne wykrycie sprawców napadów na spółdzielnię itp. Krótko mówiąc: że było, kiedy Zawila mechanicznie „odwalał“ dniówkę, — dobrze się stało, że zdobył się na twórczą inicjatywę. A jak się to stało? Partia działała. Że było, kiedy Łapacz był posmiewiskiem sali — dobrze się stało, że zdobył się na przedmiotowość pracy. A jak się to stało? Partia działała. Że było, kiedy inżynier Czapora tolerował błędy w kierownictwie budowy — dobrze się stało, że dał wyraz zrozumieniu swoich przewinień. A dlaczego? Partia go nauczyla.

A zatem gra faktów — układ przekonywujących symptomów po prawy bez odpowiedzi na pytanie, jak do tego doszli ludzie sami w sobie. Widzieliśmy zło — widzimy poprawę, między jednym, a drugim momentem obserwujemy rozwijanie się akcji szkoleniowej, narady wytwórcze, agitację partyjną. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że te właśnie pocągnięcia partii za decydujące o przemianie światopoglądowej pokazanych ludzi, fakty opisane są prawdziwie, ale mówią tylko historyczną prawdę o roli partii, nie mówią żadnej psychologicznej prawdy o człowieku, jako przeżywającej i myślącej jednostce.

W tym właśnie miejscu tkwi zaśniedzi „niedowład“ — nie zatem w rozmiarze perspektyw książki, ale w samym jej nowatorstwie, w znacznej mierze osłabiają jej wartość.

Problem ten prowadzi zresztą dalej. Na książce Konwickiego zawęża bardzo konwencja stylistyczna reportażu. I zdaje się, że w tym właśnie tkwi geneza zestawienia jej — z reportażami Zalewskiego. Ale też właśnie w tym samym miejscu musimy Konwickiemu wytknąć niekonsekwencje. Jeżeli bowiem w konstruowaniu akcji, w sposobie przedstawiania postaci przyjmuje konwencje reportażu, winien ponieść konsekwencje takiego założenia i — po pierwsze — podać fakty w pełnej, realnej ich zgodzie z rzeczywistością, nie unikając np. szczegółów tyjących miejsc, charakteru i celu samej budowy, która u niego występuje w charakterze bliżej nieokreślonego, fikcyjnego tła; po drugie — uzasadnić uproszczenie opisów charakterystyk narracją w pierwszej osobie, pochodzącą od np. wprowadzonej postaci dziennikarza; po trzecie wreszcie — darować sobie kilka zupełnie niepotrzebnych, rażących wprost scen i wątków fabularnych, jak np. naiwna Historyjka z żoną Pawła, nieudolnie zarysowana postać kochanki komendanta ORM, sztuczne i nieprzyjemne sceny bójk itd. Po co to wszystko? Dla „ożywienia“ akcji?

Nie jest więc książka Konwickiego powieścią, ani opowiadaniem — w normatywnym tego słowa znaczeniu. Nie jest dzięki uproszczeniom i pominięciom istotnym dla artystycznej prozy realistycznej psychologicznej typowości postaci. Nie jest reportażem wobec unikania dokładniejszej, bardziej rzeczowej charakterystyki faktów. Jest gatunkiem pogranicznym — ale w sensie nie odkrywczym, w sensie niedoskonałości artystycznej. Jest czymś w rodzaju szkicu, w którym już błędnie postawiono te propozycje faktów i ich hierarchie.

Dlatego właśnie funkcja jej została ograniczona — i ograniczony zasób nowatorstwa.

Mimo to trzeba przyznać jej bardzo doniosłe znaczenie na aktualnym etapie rozwoju naszej socjalistycznej literatury — ze względu na typ podjętego i śmiało postawionego konfliktu, trzeba jej przyznać wielką rolę w sensie doraźnego oddziaływania — ze względu na najdokładniej pojęty związek z życiem, ale trzeba także dostrzec jej artystyczne niedociągnięcia.

Andrzej Kijowski

STANISŁAW KOWALEWSKI

C Z Y N L I P C O W Y

(Notatki korespondenta)



sobota 8 lipca

rys. S. Gierowski

Udałem się na kopalnię „Bolesław”. W bramie straż długo i szczegółowo badała moje papiery. Wreszcie dano mi przepustkę do dyrektora. Siedem powoli w głąb kopalnianej podwórza. Dzień był słoneczny. Z wysokich kominów parł w górę rudawy dymek. Na wieżach szybów co pewien czas zrywały się do biegu wielkie koła, drżały napięte liny ciągnące klatki wind.

Na podwórzu kręcił się zasmoleńcy ludzie w górniczych kaskach. Z daleka dobiegał hałas i jazgot wózków z węglem pedzających prosto z windy.

Zatrzymałem się na chwilę przed gablotami z miejscową gazetką. Rzuciłem się w oczy karykatury Siwki i innych przodujących górników. Niżej biegły opatrzone kolorowymi rysunkami artykuły z życia kopalni. Wreszcie cała lista zobowiązań lipcowych: zobowiązania lampiarni, sortowni, dozoru technicznego, maszynowni, załogi dolowej.

Ludzie po podwórzu chodzili szybko, nie było widać waleśających się bez celu. W paropiętrowym gmachu z czerwonej cegły na dole znajdowały się: szatnia górnicza, łaźnia i markownia. Na drugim piętrze położone były biura i pokoje dyrektora. Na korytarzach brakło, tak typowych dla biur, grup gawędzących urzędników. W sekretariacie dwie maszynistki ostro stukwały w klawisze. Razem ze mną weszła wysoka blondynka w granatowej sukience. Z sąsiadującego z sekretariatem pokoju wyszedł szpakowaty mężczyzna w brązowej wiatrówce i zwrócił się szorstko do „przybyłej”:

— Tydzień was w biurze nie było. Taki wasz czyn lipcowy?

— Byłam chora. — Blondynka wyciągnęła świadectwo lekarskie. — Chora, chora... — Sapnął szpakowaty mężczyzna. Wy wiecie jak i nas idzie robota i raptem teraz, przed Świętem Odrodzenia, tydzień was nie ma.

Spytałem o dyrektora Małeckiego. Był nieobecny. — Jest na kopalni. A przyjdzie może za pół godziny, może za dwie. Teraz gorący czas, dyrektor nie ma kiedy posiedzieć w gabinecie. — Objaśniał mnie szpakowaty.

— Będzie go szukać na kopalni. — Zdecydowałem.

— To idźcie, najpierw do warsztatów. Tam miał być. — Rzuciła jedna z sekretarek.

Gdzie moge znaleźć dyrektora? — Spytałem na podwórzu któregoś z przechodzących górników. — Dyrektora? — Uśmiechnął się szeroko. Nagle z czarnej zasmoleńcy twarzy wyłoniły się białe zęby. — A, o tam nasz dyrektor.

Wskazał na niewielką grupę osób. W białej, pociętej koszuli, w szarych, poplamionych spodniach stał niski, łysy mężczyzna otoczony przez górników. Coś mówił do nich, słów nie mogłem dosłyszeć.

Podszedłem. Niski mężczyzna obrócił mnie ostrym spojrzeniem swych jasno błękitnych oczu. Na skroniach miał blond włosy przemieszane siwizną, cerę zdrową, ogorzałą. Na oko mógł mieć około czterdziestki.

— Czy dyrektor Małecki? — Spytałem.

— Jak macie interes, to czekajcie na mnie w biurze. Jestem zajęty. — Fuksnął niechętnie i obrócił się do górników.

Wróciłem jak niepyszny na drugie piętro. Nie mogłem żywić urazy do dyrektora. Uprowadzono przecież za moją wiarę w tym okresie przyjaźni gościnnie. Sekretarka spytała:

— Widział pan dyrektora?

— Kazał tu na siebie czekać. — Odpowiedziałam lakonicznie. Urzędnicy prowadzili hałaśliwy duet na maszynach.

Minał dłuższy czas. Nagle do sekretariatu wszedł dyrektor. Wziął jakieś papiery z biurka. Popatrzył na mnie spod oka i wszedł do gabinetu. Po chwili wyjrzał stamtąd.

— Proszę. — Powiedział cicho.

Wszedłem. Położyłem mu na stole swoje papiery. Obejrzał je dokładnie, poprosił o legitymację. Ja także obejrzałem uważnie. Po tych ostrożnych oględzinach wstał, uścił mnie mocno, rękę i popatrzył w oczy.

— Co chcecie wiedzieć, panie kolego?

Powiedziałem mu pokrótce o celu mojej podróży. Pokiwał głową: Czasu mało, żeby wam o wszystkim opowiadać. Ale tak, w paru słowach, żeby się nie rozwodził. Byszał ku mnie jasno niebieskimi oczyma.

— Kopalnia szła przed ośmiu miesiącami ku katastrofie. 62 proc. planu. Sytuacja? Hanba. Ja w tym Zjednoczeniu pracuję cztery lata. Byłem najpierw inspektorem, jeździłem po kopalniach. Widziałem, do czego idzie. Politykę wobec ludzi trzeba tu było zmienić od podstaw. A zamiast tego zmieniano tylko co i raz dyrektorów na kopalniach. Nie mogliśmy się pogodzić. Doprowadzono mnie do tego, rozumiecie, że rzuciłem pracę. Przenieśliem się do innego przemysłu. A inni... Chodzili z opuszczonymi głowami. Zaczęła się dezercja. Do fabryk włókienniczych, do porcelany. Ja nie kapitulowałem, mówiłem swoje tam, na samej górze, w Warszawie. Powiedziałem: — Nie ludzie są źli, ale wroga biurokracja. I, kiedy było najgorsze, zaproponowano mi dyrektorstwo tu, na „Bolesławie”. Zgodziłem się. Kopalnia robiła 62 proc. Dobrze, nas nauczyli bracia przeszkody. Ostrzegano mnie, ludzie tu byli zbuntowani, rozgorączkowani. Uwierzyli, że każdy — dyrektor czy inżynier, to reakcjonista i wróg.

Zjechałem na dół do tej załogi. Przywitali mnie jak wroga. Od razu zaczęli: — Po tośmy tu z francji przyjeżdżali? Tyś swiata i na taką kopalnię? — Odpowiedziałem z miejsca: Ja, bracia, dużej wędrowałem. Z Lenino to już nie seki, a tysiące kilometrów. I pieszo wędrowałem, a was tu pociągami przywieźli, witali na umajonych aworach. Nas spotykały tylko serie z maszyn i bomby, a tu w Ojczyźnie — kula w tył głowy. — Zasmowali się górnicy, już im nie łatwo było się licytować. I wziąłem się do nich. Byłiscie najgorszą załogą Zjednoczenia — powiedziałem im. — Będziecie najlepszą. Od was samych to zależy. — Dzisiaj 8 miesięcy minęło. Przodują wszyscy.

— Jak to się stało? — Rzuciłem. — Pisałem o tym w gazetach. Sprawa prosta. Nowy styl pracy, nie bezdusznie, ale tak po ludzku, z sercem. Według tego, czego uczyli Lenin i Stalin. Nie odrywać się od mas.

Zamknąłem ten swój gabinet, zacząłem urzędować na dole, wśród ludzi, na kopalni. Wiedziałem już, co ich boli. Od razu trzeba było postawić odpowiednio sprawę organizacji pracy i mechanizacji kopalni. Maszyny się psuły, dozór techniczny był do niczego. Wszystko szło w rozpłytkę. Z wielu ścian węgiel przewoziło się wprost wózkami. Wydałem walkę biurokratom. Odkryłem, gdzie było trzeba, wroga klasowego, a dobrze się maskował. Po Plenum Listopadowym w naszej kopalni ruszyło się. Jak człowiekowi pomóc, jak wie, że ocenia jego wysiłek, wtedy pracuje. Dzisiaj załoga „Bolesława” wyszła na pierwsze miejsce w Zjednoczeniu i jedno z pierwszych w Polsce. — Mówił cicho, ale w każdym jego zdaniu zdawał się tkwić ogień. Jasne oczy patrzyły na mnie twardo.

Wyciągnął ku mnie plik papierów. — Harmonogramy — powiedział dobitnie. — Odpowiedzialność jednostki za powierzoną pracę. Tu jest wszystko. Kto i jakie ma zadanie i jaki czas na to. Ważna sprawa... Ważna. — Powtórzył.

Przeglądałem w milczeniu harmonogramy. Nazwiska sztygarów i inżynierów obok nazwisk brygadystów i przodowników. Małecki patrzył na mnie wciąż przenikliwie. Zaczął:

— Chciałbym kiedyś o tym wszystkim pisać. O tym, że trzeba ludziom wierzyć. I o tej mojej wędrowce spod Lenino. Czytaliście „Szośe Wołokołamska”? Najważniejsze: ludziom, którzy uwierzyli we własną przegrana dać zakosztować zwycięstwa. Mówił rwanymi zdaniem, z których każde zdawało się zawierać jakiś wielki rozdział jego życia.

Biała koszula rozchyliła mu się na piersiach.

— Przychodźcie tu do mnie. Czasem uda wam się mnie tu złapać. Nie, no to trudno. Znaczy — jestem gdzieś na kopalni. Gorący czas. Czynn lipcowy.

Nagle zapukano do gabinetu, wszedł młody wysoki chłopak i stary górnik.

— Po kolei. — Spokojnie powiedział Małecki.

— No, słucham kolego. — Zwrócił się do młodego chłopca.

— Byłem na komisji wojskowej. Wezwali przedwczoraj. Zaczął młody wzbudzonym głosem.

— No? — Spytał Małecki.

— I był taki tłok, że nie zdążyli nas zlatwić. Wczoraj znów musieliśmy iść. I tak dwa dni zeszło. Co robić? — Młody rzucił to tonem wprost dramatycznym.

— Znaczy — dwie dniówki poszło? — Tak. Dwie.

— Chcecie, żeby wam usprawiedliwił? — Chłopak wyrzucił z siebie jednym tchem: — Ja tu robię już rok i żadnej dniówki nie zarwałem. Jestem w przodownictwie.

— Idźcie do waszego sztygara. Wierzę wam. Będziecie mieli usprawiedliwienie. Przynieście tu taki papier. Podpisz.

— Ale mnie o co innego... Teraz ten czyn lipcowy!

— No, trudno. Nie mogliście. — Ale ja chcę też. Ja... odpuszczę.

— Pięknie. Dyrektor rzucił mu z uśmiechem. Odpracujcie.

Chłopak wyszedł. Słyszałem jego ciężki oddech, wzbudzenie go nie

opuszczało. Nielatwo przychodziło młodemu przodownikowi usprawiedliwić się z nieobecności. Małecki zwrócił się do mnie:

— Widzieliście go? Taki mi nigdy nie zostanie bumelantem.

— Czego chcecie kolego? — Zwrócił się do starego górnika.

— Przyszedłem zabrać przydział węgla za dwa miesiące, co mi się należy.

— To idźcie do sztygara.

— Ale sztygar zjechał na dół, a ja tu jestem z furmanką.

— Z furmanką? Po przydział węgla? Zdziwił się Małecki. Popatrzył na górnika.

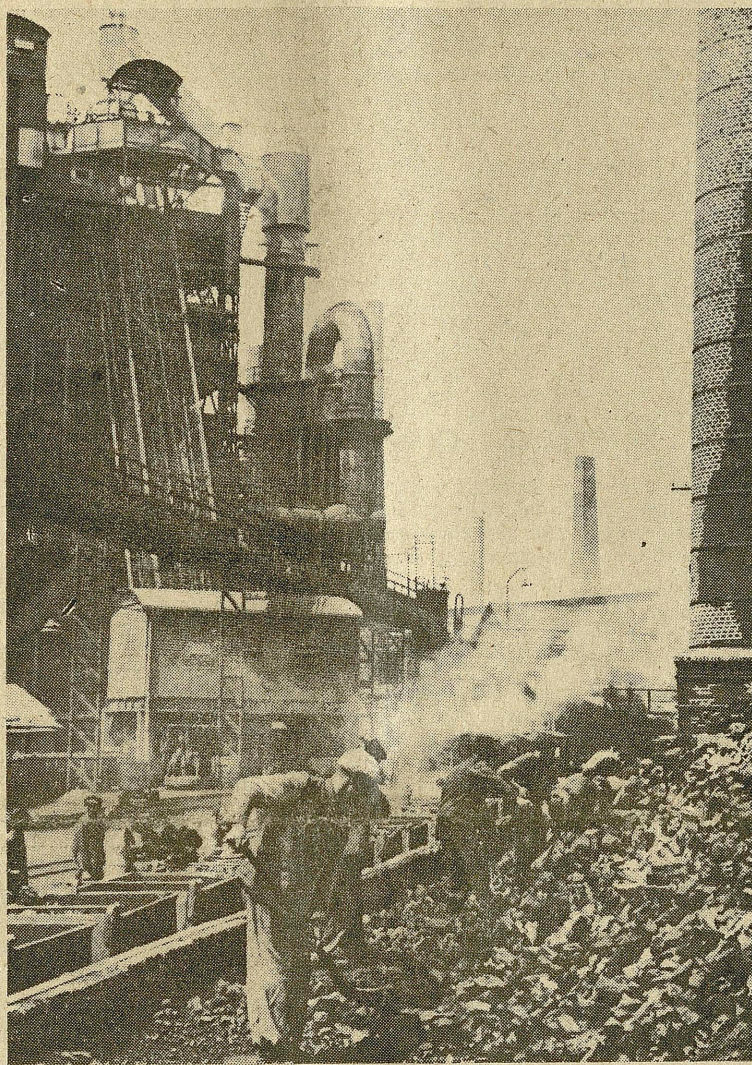
— No, bracie, jak jesteście z furmanką, to dostaniecie przydział za całe pół roku.

Nacisnął dzwonek na biurku. Weszła sekretarka.

— Jak wasze nazwisko? — zwrócił się do górnika.

— Kozioł. — Piotr. Ale, towarzyszu dyrektore, Rada Zakładowa kazała, żeby brać tylko za dwa miesiące.

— Ja Radzie wytłumaczę. Jesteście z furmanką. Wynajęliście?



Załoga huty „Pokoń” w Nowym Bytowie przyjechała zobowiązania w ramach czynu lipcowego.

— Wynajęłem.

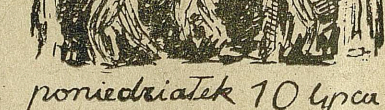
— Więc nie możecie być strażnikami. — Zwrócił się do sekretarki: — Proszę wypisać mi zezwolenie na węgiel. Przydział za pół roku — dodał.

— Dziękuję, towarzyszu. — Górnik uścił ręką Małeckiego.

Małecki wstał, zwrócił się do mnie: — Przychodźcie, proszę. Przyjrzyjcie się, co tu robimy. Chcemy wykonać nasze zobowiązanie. Chcemy je przekroczyć.

Wychodziłszy razem.

Na schodach powiedział raz jeszcze: — Tak, chciałbym kiedyś o tym napisać.



poniedziałek 10 lipca

rys. S. Gierowski

Już wcześniej rano znalazłem się w sekretariacie dyrektora „Bolesława”. Sekretarka uśmiechnęła się na mój widok.

— Dyrektor jest u siebie? — Spytałem.

— Jest.

— Sam?

— Nie. Ale pana kazał zawsze do siebie wpuszczać.

Wszedłem. Dyrektor siedział z pochyloną głową. Przed biurkiem stał chudy, wysoki mężczyzna o siwiejących włosach i oliwkowej cerze. Twarz miał pognana brudami, nos długi, wysunięty naprzód. Obrócił się ku mnie. Spozregłem jego oczy, jasne, szare, pełne życia i energii.

Małecki przywitał mnie niechętnie.

— No, trafiłiscie na nasze sprawy, jakby powiedzcie wewnętrznie. — Obrócił się w stronę mężczyzny. — Poznajcie się. Sekretarz Komitetu Kopalnianego — Kalina.

Sekretarz uścił ręką.

— Słyszałem już o was. — Zaczęliśmy.

— Od kogo?

— Od Górzyńskiego.

— To stary towarzysze — uśmiechnął się Kalina, poczem zwrócił się do Małeckiego:

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

— Nie rezygnujcie. Zrobimy 125 proc. Tak sobie postanowiliśmy i dotrzemy.

— Nie da rady. Sami widzicie. Ja ludziom tego nie mogę kazać. — Na twarzy Małeckiego wystąpiły ogniste wypieki. Zwrócił się do mnie: — Jesteście tu przy naszej rozmowie, ale pamiętajcie, to chodzi o nasz czyn lipcowy, dotrzymacie tajemnicy?

— Dotrzymam — przyrzekł solennie.

Małecki przesunął wzrok na Kalinę.

— 120% to będzie i tak wspólny wynik. Żadna kopalnia w Polsce tego nie robi. Nasi ludzie pracują tu dniem i nocą. Zapomnieli o zmianach. Ja już im słowa nie powiem. Będę dumny jak zrobili 120%.

— 125%. — Powiedział sekretarz. — Wy ich znacie i ja ich znam. Zrobili 125. To będzie czyn. W osiem miesięcy po tych 62 proc. Taka będzie ich odpowiedź tym, co mówili, że z nich źli robotnicy. Podwojenie wydobywania kopalni.

ciągnąć jak teraz? Nie zrobicie nam wstydu? — zwrócił się Kalina do młodego, wysokiego górnika. Spód pyłu węglowego przegładali złote brwi i rzęsy. Niebieskie oczy spokojnie, poważnie spojrzały na sekretarza.

— Myślę, że damy radę.

— Pamiętajcie, żeście brygadą młodzieżową. Wy wstydu nie możecie zrobić.

— Nie zrobimy, towarzyszu Kalina.

Chodzi o czyn lipcowy. O te nasze procenty ponad normę. Kalina wstał. W ciągu jednego momentu zmienił się całkowicie. Głos jego nabrał twardego, metalicznego brzmienia krótkie zdania padały cennie. — Ciepły tego czynu spoczywa na was przede wszystkim, towarzysze. Na waszych brygadach. Od was zależy, czy na 22 lipca będziemy mogli zameldować 120% planu naszej kopalni, czy 125%.

— 120. Nie da rady więcej, sekretarzu. — Naraz z paru stron padły głosy.

— Robimy uczciwie, jak się da. Widzicie to sami — powiedział krótko czarnowłosy niski górnik.

— Tak jak teraz wytrzymamy do 22-go i będzie 120%.

— Ja was, towarzysze, namawiać nie będę — zaczął Małecki. — Pracujecie pięknie, dzielnie, pracujecie tak dalej.

— Poczekajcie, dyrektore. — Kalina skinął ręką. — 3 kwartały temu „Bolesław” spadł na 62% planu. Byłoby, towarzysze, po naszymu, po bolszewicku, na 22 lipca zrobić dwa razy tyle. To węższe nie do wszystkich załóg naszego Zjednoczenia. Nie chodzi o cyferki, o rekordy. Tu idzie towarzysze, o Czyn bolszewicki. Zastosować najwyższy wysiłek. Nie żałować siebie. To będzie odpowiedź dla tych, co kiedyś krakali na was, żeście są źli robotnicy, że nie umiecie pracować po socjalistycznemu, po stachanowsku. Ale nie to jest najważniejsze, towarzysze. Nasz czyn lipcowy ma być odpowiedzią podlegaczom wojennym, rekinom kapitalistycznym. Amerykańskim Trumanom i innym. Tu, widzicie, trzeba pokazać naszą wolę, wolę robotnika. Dzisiaj wyciągnęmy 125%, jutro 130%. Bo my potrafimy dać ze siebie najwyższy wysiłek. Bo nie ma granic przed naszą wolą. I to jest nasza, towarzysze, energia bolszewicka — silniejsza od energii wodorowych i atomowych. Energia robotniczej klasy.

Towarzysze, nie chodzi o to, żeby zdobyć rekordy. Niech inne kopalnie fedrują lepiej, niech poprawiają nasz wynik. To nasze zwycięstwo. A teraz, towarzysze, myślę że trzeba, żeby „Bolesław” dał na 22 lipca 125%.

Nagle umilkł. Przesunął oczyma po obecnych. Siedzieli bez uśmiechu. Twarze mieli surowe.

— Pogadam z ludźmi — powiedział krótko niski, czarny.



Oddziały Odrodzonego Wojska Polskiego wkraczają do Lublina w 1944 r.

Z dni wyzwolenia

Każdy tak lekko czuł się na duszy. Gdy na wzniesienie wychodził nocą. By z tamtąd słyszeć granie katuszy, patrząc, gdzie gwiazdy rakiet migocą.

W przeworskiej ziemi w mieście Kańczuga na rzece Mleczce było w ogniu płonie, to naszych chłopów własna obsługa sprawnie we własnej działa obronie.

Gdy nieugięty żołnierz radziecki ogniem, żelazem pluje w twarz wroga na zachód cofa się front niemiecki znacząc trupami wszystkie drogi.

Niemcy chcą zdławić ludu powstanie i rozsiać wokół postrach swej mocy — wydali rozkaz: — „Na rozstrzelanie!” „SS” kompanie naskłaniały w nocy.

Lecz co to? Co to? Co się to stało? że lud radośnie wznosi okrzyki? a wśród gestapo piekło powstało okropna trwoga łamie ich szyki?

Z Żuklińskiej Góry o rannym świecie radzieckie czołgi nagle przybyły niespolizowane ocali życie i pierwsze ogni ten otworzyły.

Kto mógł — ten spieszył zbawców powitać, częstując mlekiem, dając kwiatami by się o wszystko braci wypytac niosących wolność w walce z Niemcami.

Oni na wszystko odpowiadali poufnie, szczerze, jak przyjaciele bratnim językiem się dogadali, za resztę serca mówiły wiele...

Jeden z żołnierzy w czasie postoju krzyknął tak głośno, by ryk maszyn zmoc: „O wolność ludów idziemy do boju! Na Berlin wiedzie nas Stalin, nasz Wódz!”

Tylko w pałacu pana hrabiego grobowa cisza zapanowała. Wiadomo, zbawcy, lecz nie dla niego, uciekł z Niemcami — ziemia została.

Do kańczudzkiego wkrótce terenu dotarł dokument sprawiedliwości, przyszedł Manifest P.K.W.N-u — zapowiedź nowej rzeczywistości.

Jan Jedryka

Pszenica majora Bielejewa

Wyzwolenie naszych terenów odbyło się podczas orki pod zbóża jare. Uciekający hitlerowcy zabrali nam jedyne konie. Bogatsi chłopcy przedko sobie kupowali konie, lecz u nas nie było za co kupić, nawet kawałek chleba żeszmy nie mieli. Ojciec chodził jak struty, ludzie orzą, ludzie zasiewają — mówią — a ja czym zarobę, czym zasieję? Poszliśmy z ojcem do bogatszych i za pracę dzienną jednego konia — pracowaliśmy we dwóch cały dzień. O tym, ażeby zarobić i kupić drugiego konia nie było mowy, trzeba było pracować i na konia i na życie.

Cztery kilometry od nas stacjonowała jednostka wojskowa Armii Czerwonej. Mieli tam konie, lecz ojciec się wstydił pojsić prosić, matka zaś namawiała.

— Idź — poprosi, a może i daż.

— Zawracasz głowę — odpowiedział ojciec — gdzie i kto ci da? Wojsko ci da? Oni sami potrzebują.

— Idź — mówiła matka — przecież to nie hitlerowcy, a swoi, nie pobiją cie, a może i dadzą.

Po długiej debacie ojciec dał się namówić, wybraliśmy się do Pasie nicy (tak się nazywała miejscowość, gdzie stało wojsko radzieckie) we dwóch z ojcem. W Pasienicy żołnierze czyścili i poili konie. Ojciec patrzył na nie z zachwytem.

— Patrz — mówił pokazując gniadego wałacha — takiego konia żebym miał, tobym już nic więcej nie chciał.

Dowódca jednostki był młody major, który przyjął nas serdecznie.

— Co powiecie? — pytał łamaną polszczyzną.

Ojciec języka zapomniał. Ukłonił się nisko i zaczął mówić o swojej niedzy. Major, słuchając opowiadania ojca, posadził nas przy swoim biurku i poczęstował „kazbekami”. Ojciec mu opowiadał, że w domu kawałek chleba nie ma, że inni orzą i sieją, a my nie mamy konia i że ażeby zarać kawałek pola, to musimy we dwóch pracować.

— No, i co byście chcieli mnie przez to powiedzieć? — zapytał major.

— Chciałbym — powiedział ojciec — prosić o parę dni konia.

Major wstał, wziął ojca pod rękę i wyszliśmy na podwórko, gdzie żołnierze prowadzili konie. Ruszyliśmy do stodoły. Ojciec, mijając tego wałacha, którego mi przedtem pokazywał, poklepał go po szyi.

Major uśmiechnął się i zwrócił się do żołnierza, który z wiadra poił wałacha:

— Oddajcie tego konia temu oto człowiekowi — rzekł.

I wytumaczył: — To koń zdobyczny.

Obaj z ojcem ośmieliliśmy, takiego konia w życiu nie mieliśmy, był to piękny gniadosz, liczący cztery lata.

— A teraz — rzekł major — żeby wam tego nie zabrano, dostaniecie „rozpiszku”.

I na kartce od notesu napisał: „Koniu maści gniadosz ofiaruje Armia Czerwona biedniakowi Bubleń Maciejowi”. Pod tym podpisał „Major Bielejew”. Na pieczęcie, jaką postawił widniała cyfra: Jednostka. Wojsk. 54122.

— Nu, otę — rzekł major — idźcie, orzcie i siejcie dla dobra wszystkich.

Na pożegnanie wziął nasz adres i dał nam swój. W domu uciechem nie było końca. Matka rozplakała się ze szczęścia.

Na drugi dzień przed nasz dom zjechał wóz zaprzężony w wojskowe konie, na wozie siedziało dwóch czerwonoarmiejców.

— Czy tu mieszka Bubleń Maciej? — zapytał jeden z nich.

— Tu — odrzekła matka ze strachem, gdyż myślała że przyjechali zabrać konia.

Żołnierze zeszli z wozu i znieśli cztery pełne worki i skrzynkę. Ustawili to w korytarzu.

— To od majora Bielejewa — rzekł jeden z nich odjeżdżając.

Po ich odejściu zajrzeliśmy do worków. Dwa były napełnione pszenicą, a dwa jęczmieniem, w skrzynce zaś było pełno konserw...

Konia żeszmy nazwali „dar majora”.

*) Wypowiedzi robotników i chłopów zamieszczone na tej kolumnie, pochodzą z materiałów nadesłanych na apel wydawnictwa „Prasa Wojskowa”. Apel został ogłoszony w lutym b.r. Wkrótce nakładem „Prasy Wojskowej” wyjdzie parotomowy wybór nadesłanych kilku tysięcy wypowiedzi.

CHŁOPI I ROBOTNICY

Wolni od wszystkich ciemieżycieli!

Wielu ludzi czekało na wyzwolenie przez długie miesiące, lub długie lata. Ja czekałem na to wyzwolenie przez całe życie.

Byli w Polsce przedwzręśniewowej ludzie, których redukowano z każdej roboty. Których wyrzucano z każdego mieszkania. Których ciągle mieli do czynienia z policją, defa, lub więzieniem. Byli to ludzie, którzy mieli odwagę myśleć postępowo.

Byłem takim właśnie murarzem, który nie mógł zagrażać żadnego miejsca. Czasem mijał rok, a czasem dwa, a ja ciągle przysierałem głodem i musiałem bezzilnie patrzeć, jak moja żona nie ma na chleb. Jeżeli jakiś przedsiębiorstwo brało mnie do roboty, to wkrótce nadchodziła redukcja i ja szedłem na pierwszy ogień.

To nie było życie. To była jedna wielka męczarnia.

Niektórzy tracili nadzieję. Ale ja nie. Wiedziałem że przyjdzie taki dzień, kiedy nareszcie będą mogli stanąć z kielnią do budowy naprawdę mojej robotniczej Polski. Wiedziałem, że może to będzie za rok, może za dziesięć. Ale będzie.

I przyszedł ten dzień właśnie wtedy, kiedy było najciężiej. Nie miałem już domu — spalili go nam faszysty po powstaniu w Warszawie. Nie miałem nic. Dostawione nic. Wypędzono mnie z mojego miasta, razem z żoną i dziećmi wędrowałem w małej wiosce przy samej puszczy Kamieńskiej.

Wioska nazywała się Wólka Zaborowska. Była to biedna i nieznana nikomu wioszczyzna. Ale tej małej wiosce trafiło się wielkie szczęście: wtedy poszło uderzenie styczniowe. Jedno z wielu uderzeń, które przyniosły nam wolność.

We wsi stała jednostka broni pancernej i różna zbierania hitlerowska... O trzeciej nad ranem po diablej strzelaninie żołnierze Armii Radzieckiej poszli do szturm. Na białą broni wzięli Wólkę, wybili całą obsługę niemieckich czołgów i karabinów maszynowych, które tknęły ze środka wsi.

Wtedy do naszej piwniczki zjechała wymęczona, ale śmiejąca twarz i nagle zrozumiałem, że nadeszło to, na co czekałaliśmy drząc z zimna w klitce na Chłodnej, na co czekałaliśmy kolportując marksistowską bibułę, na co czekałaliśmy zaciskając przez dziesiątki lat bezrobotne pięści.

Jestem pierwszym warszawskim murarzem. To znaczy pierwszym murarzem, który stanął do pracy w brygadach robotnych na Pradze. Było to kilka dni po wyzwoleniu.

Przez miasto płynęła rzeka woj-

ska. W ruinach kręciły się tysiące szabrowników. To warszawscy sklepikarze, straganiarze, przekupnie — cały ten światek brał się do zabiegania o swe „interesy”.

A my murarze, nie patrzyliśmy na nic. Stworzyliśmy pierwszą brygadę, która wzięła się do planowej murarki. Nie posiadaliśmy sprzętu. Za szaflik służyła miednica. Brakowało każdego drobiazgu. Był mróz. Wiał straszny wiatr. Zadymka odmrażała nam ręce. W takich warunkach oddaliśmy Związkowi Zawodowemu nasz pierwszy, kompletnie wyremontowany dom. Pamiętam go dobrze: Targowa 15...

Szabrownicy śmiali się z nas. Nie rozumieli, co dla robotnika znaczyło słowo wyzwolenie. Oni myśleli tylko tyle: wyzwolenie, to wypędzenie okupanta. A my rozumieliśmy więcej: wyzwolenie, to wypędzenie tych wszystkich którzy gnętili nas przez całe życie. Nie tylko

hitlerowców. Obszarników, fabrykantów, bankierów...

Był mróz, a nam było ciepło. Bo dla nas życie zaczynało się właśnie od tej chwili.

A dziś? Piszę te wspomnienia w pięknym, trzypokojowym mieszkaniu na Muranowie. Z okna widzę, jak rosną dziesiątki nowych bloków. O tu, na „siódemce”, jeszcze przed rokiem buty zostawały w błocie. A teraz — gmach, jak sto diabłów!

Piszę to w mieszkaniu, które otrzymałem, jako przodownik pracy. Na kolonii, którą my, robotnicy, sami wybudowaliśmy dla siebie, na kolonii, którą ja sam stawałem przez dwa lata!

Dzisiaj nikt nie obrzuca mnie pogrozkami i nikt mną nie gardzi. Jeżdżę po całej Polsce pomagając moim młodszym kolegom.

To wszystko nazywam wyzwoleniem. Tak to rozumiem.

Wacław Poręcki

D l a c z e g o ?

mogli znaleźć pracy i wyjeżdżali na poniewierkę do obcych — „za chlebem”.

Było to dwadzieścia parę lat temu...

Na jednym z tych dworców poniewierała się rodzina murarza Zielińskiego. Wraz z czterema synami i trzema córkami ojciec mój wyjeżdżał z kraju, który nie dał mu pracy, nie dał chleba, nie dał utrzymania. Przybył do Niemiec, skąd po kilkuletnim pobycie wyruszył w dalszą wędrowkę do Francji. Tu osiadł na stałe.

Mając lat jedenaście zostałem pastuchem u bogatego chłopca francuskiego. Pracowałem u niego przez dwa lata za jedzenie i kąpiel. Latem chodziłem w łapiach ze sznurem, uwiązanych pod spodem sznurkiem. Łapcie te nazywały się we Francji „espedrylami”. Zimą chodziłem w butach, podbitych drzewem.

Do szkoły nie poszedłem, bo nie było za co. Ustawa wprowadzała obowiązek uczęszczania do szkoły, ale szkoła była za droga. Rodzina robotnika nie mogła posłać swoich dzieci do szkoły. Synowie — jeśli była robota — szli do kopalni, jeśli nie było — zostawali bezrobotnymi. Córki szły szorować podłogi u właścicieli kopalni i fabryk, u dziedziców, bogatych chłopów, kupców i hrabiów.

Po dwóch latach pracy w kopalni — wiem już dla kogo pracuję. Dla właścicieli kopalni i hut, dla bankie-

Spełnienie

Gdyby tak już, otworzył cele, i krew zastęgała przelać do żył. Gdyby tak już. Cierpiemy wiele, a jeszcze tyle trzeba nam sił. Gdyby tak już, odpoczął wzrok i słuch od salw, od zakładników. O, gdyby już zwycięski krok. Usłyszeć naszych sojuszników! Gdyby tak już! O drogi Boże! Zemsta nadeszła dziś godziną! Ze wschodu wojsko, niby morze Zalewa drogi do Berlina. Idą z piosenką i uśmiechem. Zwycięstwem ziemie polską krasza. A śpiew rozbrzmiewa długim echem. Za naszą wolność i waszą!

Stanisław Majcher

Irena Bajkowska



W wyniku reformy rolnej — akt nadania.

Jestem nauczycielką!

Ktoregoś wieczoru pisałam coś na kartce. Aleksiej powiedział wtedy, że piszę jakbym była nauczycielką.

— Nie będę nią — powiedziałam.

— A dlaczego?

— Dlaczego? Bo nie ma pieniędzy na naukę.

— Kiedy wcale ich nie trzeba. Bo u nas uczymy się na koszt państwa każdy, kto zdolny, więc może i u was tak będzie? A nawet na pewno, gdy tylko wypędzimy faszystów.

W Nowy Rok, ten przełomowy 1945 rok, mróz trochę zelżał. Wtem... gwałtowne podziemne detonacje — wstrząsły powietrzem.

Zadrżała okopana lampa na ścianie, zapłakała przerażone dziecko. Szybko wybiegłszy na dwór. Pod drzewem, stojąc wśród nagich brzozowych krzaków, zdawało się nam, że ziemia drży i tka...

To, w Warszawie... — wyszept-

liśmy, jak echo. A wokół lśniły złote punkciaki gwiazd.

W kilka dni potem odwołano „wielkoludę” Aleksieja na front. Obiecał napisać, gdy przeżyje i zstawił adres. Nie napisał. Może nie wrócił? Bo jeśli wrócił i jest, to chciałabym mu powiedzieć, że tak, jestem dziś nauczycielką, a nauka nie mnie nie kosztowała.

W wyzwolonym kraju budujemy nowe życie, o którym tyle opowiadał mi Aleksiej.

Wacława Walecka

Młody las

Czerwone sztandary, Od wschodu wiatr, Od wschodu brat Braterską podał Dłoń — Dźwię, pieśń, Dźwię!

Nowiński Aleksander

Pierwsza myśl była: wracać do kraju. Hitlerizm już dogorywał. 2 maja usłyszałem przez radio komunikat o zdobyciu Berlina przez wojska radzieckie. W rozkazie specjalnym Generalissimus Stalin wyróżnił zasługi Wojska Polskiego.

Spojrzałem na żonę, Podbiegła do mnie, objęła mnie. Porozumieliśmy się bez słów. Droga wolna. Wracamy do kraju.

Pierwszym transportem, który na mocy porozumienia naszego rządu z Francją odszedł do kraju — wróciłem do Polski, skąd 25 lat temu mój ojciec wyjechał w poszukiwaniu chleba. Teraz, pod rządami robotników i chłopów, Polska będzie miała tego chleba dosyć dla swoich synów.

Dalsza droga jest prosta. Przebyło ją tysiące synów robotniczych i chłopskich, którzy kierując gospodarką, stoją na czele przemysłu, sprawują władzę w kraju...

W sierpniu 1947 roku wykonalem 200 procent normy, w styczniu roku następnego 400 proc., a po zastosowaniu wynalezionej przeze mnie ulepszonej metody wydobywania węgla — osiągnąłem w czerwcu 1948 roku 688 proc. i w październiku pobitem rekord wydajności — 723 proc. normy.

Za dobrą pracę, za pomysłowość i za wprowadzenie nowego systemu strzelania otrzymałem początkowo Srebrny Krzyż Zasługi, a później za osiągnięcia na polu rozwoju współzawodnictwa na naszej kopalni — Złoty Krzyż.

Zostaje wysunięty na dyrektora kopalni „Wieczorek”, które to stanowisko piastuje do dnia dzisiejszego. Pewnego dnia przyjechał do mnie korespondent pisma amerykańskiego i podejrziwie oglądał mnie.

— Nie wygląda pan wcale na robotnika — powiedział — pokaż pan ręce.

Pokazałem mu ręce. Obejrzał, pomacał i nawet sfotografował. Nieraz zapytywano mnie, dlaczego nie robiłem rekordów we Francji, dlaczego nie zwiększałem tam wydajności, dlaczego niedawałem tam więcej węgla? Pytam was, dla kogo miałem to robić? Dla kogo? Dla kapitalistów?

Czesław Zieliński

MÓWIĄ O WYZWOLENIU*)

Zrozumiałem, co to znaczy braterstwo

Jestem robotnikiem, chociaż mianowany zostałem niedawno wicedyrektorem jednego z obiektów, wchodzących w skład Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu. Opowieść moja będzie prosta. Będzie to opowieść robotnika o największym wydarzeniu w jego życiu. Nie umiem dobierać słów. Będzie pisał tak, jak czuję. Tak, jak przypominam sobie owe zimowe dni pod koniec lutego 1945 roku. Wyniosłem z nich wspomnienia drogie i niezatarte.

Godzina wyzwolenia zastała mnie w mrocznej piwnicy robotniczego bloku przy Zielnej, gdzie wszyscy mieszkający z trwogą wsłuchiwali się w odgłosy walki. Walka toczyła się na ulicach. Od jej wyniku zależało nasze życie. Zależała od niej przyszłość naszego miasta i jego fabryk. A także mojej fabryki, w którą bez przerwy biły granaty.

Hitlerowcy bronili się zajądła. Byli otoczeni. Mścili się na ludności cywilnej. Wpadali do piwnic i rzucali obdobre granaty ręczne między dzieci. Zdawało nam się, że lada chwila przyjdzie kolej na naszą piwnicę.

Młodzi robotnicy, moi koledzy, zaciśnięci pięści. Mówili szeptem: — Gdybyśmy mieli broń! Och, gdybyśmy mieli broń!

Marzyliśmy o jednym: chwycić karabin i bić faszystów, bić tak, jak się bije gady. Pomoc tym, którzy gineli w naszej obronie na przedmieściach.

Kobiety płakały. Mówiły: — Wszystko na nic. Zanim oni przyjdą, z nami będzie już koniec. My, robotnicy, uśmiechaliśmy się. — Nie. Czerwona Armia wie, co nam grozi. Czerwona Armia jest już o kilka kroków. Przyjdzie na czas.

Bitwa zbliżała się. Żołnierze radzieccy umierali już na sąsiednich ulicach. Nie mogli ich wstrzymać. Śmierć nie była przeszkodą. Wreszcie pod samym domem zaczęły walczyć serie z broni maszynowej. Wyskoczyłem na schody. Ze schodów — na klatkę. Wyjrzałem.

Ulicą szli pierwsi żołnierze Armii Czerwonej. Szli ci, na których czekaliśmy przez całą wojnę. Bili z automatów przed siebie. Nie mogli dojrzeć w kogo. Wróg ustę-

pował ulicą Zielną. Kurzyło się dokoła żołnierzy radzieckich. To pociśki z karabinów maszynowych wroga szły po jezdni i ścianach. Nagle ogień faszystów ustał. Rosjanie śmiali się. Szeroko, od ucha do ucha, tak radośnie, jak śmieją się ludzie, którzy przynieśli wolność innym ludziom.

Nasze powitanie nie było patetyczne. Nie tak, jak to pokazują czasem w teatrach. Żołnierze w pikowanych kurtkach poklepalili mnie po ramieniu, jak przyjaciela. Mielili twarze czarne od pyłu i bardzo zmęczone. Powiedzieli po prostu: — Nu, charaszo!

A potem poprosili o coś do picia. Takie było moje pierwsze zetknięcie z żołnierzami Armii Radzieckiej.

Cały robotniczy Poznań zerwał się, by pomóc im w walce. Hitlerowcy zamknęli się w Cytadeli. Niełatwo było ją zdobyć. Poznańscy robotnicy znali swoje miasto i jego tajemne przejścia. Tysiącami przystawiali do oddziałów radzieckich i zbrojeni przez swoich przyjaciół znad Wołgi szli na faszystów. W krwawych bitwach o Cytadelę pa-

dło z górą dwa tysiące poznańskich robotników i młodzieży. Wreszcie na zdobytych ruinach zafalowały dwa sztandary, radziecki i polski. Zatknęli je dwaj towarzysze broni, Polak i Rosjanin.

Nie brałem udziału w bitwie o Cytadelę. Zawsze później zazdrościłem tym, którzy tam walczyli. Mnie wypadło towarzyszyć oddziałom radzieckim w rejonie Wildy.

Przy wjeździe na Rynek Wildki natknęliśmy się na ostrą strzelaninę. Skoczyli ku nam niemieckie wozy pancerne. Otworzyły w naszym kierunku silny ogień. Byłem pewien, że nie nas nie uratuje. Ale nasi czołgiści byli dobrymi strzelcami. Przeciwnik został odparty i zmykał w popłochu.

Rynek Wildki płonął. Trzeszczały krokiew. Dachy zapadały się, grzebiąc ubogi dobytek mieszkanców. Ludność, zgromadzona w piwnicach, płakała, ściskając czołgiści. Faszysti przygotowali tu rzeź. W niektórych piwnicach zrobili już masakra. Szybka akcja naszego czołgu ocalała mieszkańców od śmierci. Byłem szczęśliwy. A także dumny. Dumny z moich towarzyszy-czołgistów.

Potem wraz z żołnierzami zajmowałem blok domów przy ul. Mickiewicza. 150 faszystów, otoczonych tu w małym „kociołku”, broniło się przez pewien czas. Potem wywiesili białą flagę. Przetrasaliśmy pokój za pokojem, biorąc jeńców.

Poznań był wolny.

Ledwo przysiągły pożary, zabraliśmy się samowolnie do uruchomienia naszych zakładów metalowych. Pierwszą naszą zbiorówką urządziliśmy w kuźni. Każdy z nas wziął się do swego odcinka. Ja poszedłem niezwłocznie do kotłarni. Wyglądała ona smutno. Szklany dach był rozbity, deszcz ciekł na maszynę, hala pełna była gruzu.

Ale nie martwił się. Wiedzieliśmy: teraz, kiedy jesteśmy wolni, kiedy fabryka jest naszą własną fabryką, kiedy mamy takich przyjaciół, jak nasi towarzysze radzieccy, wszystko będzie dobrze.

I jest dobrze. Zakłady które noszą teraz dumną nazwę Stalina, pracują tak, jak nigdy. A my, robotnicy, robimy ze wszystkich sił. Chcemy pokazać, że jesteśmy godni imienia, którym ochrzczono naszą fabrykę. Imienia człowieka, który był przywódcą wielkiej Armii, która przyniosła nam wolność.

Czesław Michałek

„Październik” dla tej ziemi

We wsi powstał rwetes nie do opisania. Powypuszczano świnię, żeby się nie spaliły, cielecia biegały od chałupy do chałupy, a hitlerowcy chodzili po kurnikach i szukali jajek. Po południu, gdzieś po czwartą godzinie, we wsi oprócz hitlerowców nie było nikogo. Wszyscy mieszkańcy Stawu udali się w gliniska oddalone ode wsi o jakieś dwa kilometry. W jamach, do których schowywały się kobiety z dziećmi podniósł się płacz dzieci.

Od czasu do czasu, kiedy ogień dział stał dotądymczasem czołgów. Nad nami przeleciał nisko samolot, na którym dobrze było widać czerwony gwiazdę.

Przed wieczorem walki nad Wierpem rozszalały się na dobre. Z drugiego brzegu Wierpy rozpoczęły ogień wojska radzieckie. Kiedy na niebie zaczęły się budzić pierwsze ranne zorze, faszystowskich bandytów, którzy tyle lat męczyli tę ziemię już w Stawie nie było.

Polami zaczęły sunąć naprzód wojska radzieckie. Kilkunastu piechurów podeszło do jam w gliniskach z zapytaniem: „Niet Germanca? W oczach kobiet ukazały się znowu łzy, lecz były to już łzy radości.

Wies została ocalona, ocalona lud-



Powitanie wojsk radzieckich w Krakowie.

Marszałek Rokossowski syn ludu Warszawy

Zdała srebrzy się Wisły wstęga,
u stóp jej serce znanego ludu,
patrzysz, a serce w przeszłość sięga —
Warszawa czeka Twego cudu.
Wzrok Twój ulatuje ku ruinom i domom,
kryjącym Twój domek rodzinny,
gdzie stała Twoja kołyska,
nabzmiewały troską lata dziecinne...

Lecz nie czas na wspomnienia,
zemsta wyciąga ręce.
Za krew braci, za las płomieni,
za lud w okropnej mecie —
idą do boju o serce Ojczyzny —
wiedzie ich Wódz Rokossowski
Ryszyło do szturmów pełne otuchy
wojsko robotniczo-chłopskie!

Za męstwo, za trud i znoje,
Polska Marszałkiem Cię zowie.
Do historii przejdzie Twe imię
w oczyszczonej polskiej mowie.

Sanczuk Władysław

Witajcie!

Kraj Wami stanął młody!
Witajcie!
Na białym obrusie chleb
Na spodku sól śnieżysta!
Witajcie!

To nie chleb!
To nie sól!
To serce. To jego śpiew,
To uczony ból —
Witajcie!

Towarzyszko Socjalistów,
Armio Radziecka,
Za ten namieniony marsz
ku zorzom nowej epoki
order przyjmij wysoki
milionów serc, woliwych serc —
order szczęścia!
Armio Radziecka — Armio zwycięstwa.

Leokadia Penciak

Moje życie rozpoczęło się w styczniu

Należałem do tych, którzy swym urodzeniem sprawiają kłopot rodzicom. Urodziłem się w lepiance wyrobniczej, który jadł chleb tylko raz na tydzień, przy niedzieli. Rodzina przybyła nowa gęba do życia.

A wieś, w której przyszedłem na świat, nie była nikomu potrzebna. Nazywała się Gaj. Leżała w sercu łowickiego, tej krainy przeciwieństw, gdzie pełne maszyn, zelektryfikowane gospodarstwa bogaczy stykały się z norami biedaków. Nasza wieś wcho- dźła w rachubę tylko o tyle, o ile dwór Grabieńskich, albo któryś z wypasionych kulałów potrzebował taniej siły najemnej.

To nie wystarczy powiedzieć taniej. Trzeba wyjaśnić, że takim niedzardem „spod lasu” płacono za pracę tyle, ile nie wystarczyło nawet na zakup chleba dla rodziny. Mój ojciec pracował „dosłownie dzień i noc” w lasach dworskich. Po południu gniótł glinę na dachówkę w „Spółce Budowlanej”. W nocy pełnił służbę stróża nocnego.

Inni z jego pracy kupowali sobie konie, młocarki, żniwiarki, a nawet samochody. Ojciec stał tyko było na żurek z kartoflami i kapustą... Umarł młodo. Nikt się zresztą temu nie dziwił.

Od dziecka tęskniłem za nauką. Kiedy inni chłopcy strzelali z procy do gołębi, ja zasympawiałem się w gąszczu krzaków i czytałem książki, wypożyczone z „Wici” i od mojego dorosłego przyjaciela, Pawła, dziś redaktora „Chłopskiej Drogi”.

Uczyłem się sam, znalazłem wiele pięknych powieści, wzruszała mnie poezja. Ale o gimnazjum nie mogło być mowy. Nie było pieniędzy. Ta myśl była dla mnie bardziej bolesna, niż codzienny głód, niż odpracowane w zmnie nogi, niż ciężka praca, którą musiałem wykonywać od małego dziecka.

Przyszły straszny czas. Wojna. Wojna dla naszej wsi była walką nie tylko z Niemcami. Mieliliśmy przeciw sobie drugiego wroga: sprzymierzone siły wielkich bogaczy, dziedziców, hrabiów, fabrykantów. Pierwsza komórka PPR w naszym powiecie, która powstała w Gaju była narażona na ataki ze wszystkich stron. Pierwsza grupa bojowa, oddział Gwardii Ludowej im. Waryńskiego, którego byłem jednym z komendantów, musiał walczyć z niemieckimi i polskimi faszystami.

Przyszedł taki dzień, kiedy nasi wrogowie — i to niestety ci rodzeni — sypnęli nas w Gestapo. 29 moich towarzyszy zstało zarządzone. Ja zaś, jak dzikie zwierze, kryłem się 11 miesięcy w lesie. Nie było tam w pobliżu żadnej grupy partyzanckiej, nie miałem możliwości przedarcia się do innego okręgu. W norze pod darnią, śpiąc z pistoletem w ręku, przetrwałem aż do tego dnia, na który czekałem całe życie. Mój ojciec mówił kiedyś: „Chyba że przyjdzie rewolucja”...

Z grzotem dział szły od wschodu wielkie przemiany.

Czekałem na nie z drżeniem serca. Czulem, że wszystko to dopiero teraz rozpocznie się od nowa.

Osiemnastego stycznia Gaj witał Armie Radziecką. Kulackie wsie milczały po cichu i złowieszczo.

U nas nie było faszystowskich zbiorów spod znaku NSZ. Myśleliśmy, że żołnierze radzieccy tak, jak

wita się braci, na których czekano długo, bardzo długo...

Ludzie dzielili się z nami wszystkim. Pamiętam ubogą sąsiadkę, która zarzynała jedyną, ostatnią kure.

Powiedziała, że „Oni” muszą dobrze jeść, bo biją się za nas, wszy- stkich...

Kiedy ja przyszedłem do wsi, zapadł mrok. Narobiłem ludziom strachu swym wyglądem. Trudno sobie wyobrazić, moją powierzchow-

Radosna chwila dla biedoty

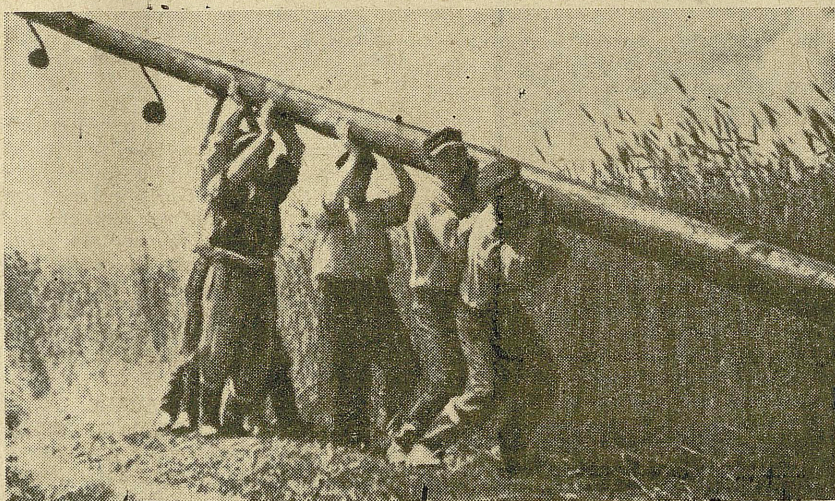
Miałem wtedy sześć lat. Mój ojciec był sołtysem, kiedy Niemcy-faszysty napadli na ZSR. Wówczas ojciec został aresztowany, a my przesiedłowaliśmy przez faszystów. Niemcy-faszysty zabrali krowy, ziemie i inne rzeczy na kontyngent. Dookrecał nam głód. Matka na folwar- ku załadowała zarobiła na żur, a o ziemniakach nawet nie było mowy. Gdy matka zachorowała, to nawet już zabrakło żuru, żyliśmy na cudzej łasce, z dnia na dzień.

A tu, ni stąd, ni zowąd dały się słyszeć co raz głośniejsze strzały. Biedota rozweleła się, szepcząc, że zbliża się godzina wyzwolenia. I nagle zjawia się radziecki żołnierz na koniu; wszyscy zaczęli biec do niego, witając go, obdarowywać kwiatami. Koniovi do grzywy naczepiali wstążki, bukietów — nawet nie pomijając konińskiego ogona. Była to radosna chwila dla biedoty, a posiadacze wielkie hmajątków byli w złym humorze.

Teraz żyjemy na Ziemiach Odzyskanych i dobrze nam się powodzi. Zawdzięczamy to Rządowi Ludowemu i Armii Radzieckiej, która stoi na straży pokoju.

Czesław Węgrzyn

Stanisław Kaluga



Elektryfikacja wsi postępuje naprzód.

Czekają na nas

Ludzie zaczęli zbiegać się z całej wsi. Powyłazili z najszybszych schronów. Szaleli z radości. Mężczyźni cislęli się, aby uciąć braterską dłoń. Kobiety niosły już co która mogła: chleb, mleko, mięso. Jedną przez drugą zachęcały ich do jedzenia.

— Spasibo matki. Tępiej niet u nas wriemieni — odparł trzymając mnie za rękę żołnierz. Budiem uży- wać, kak budiet cała Polska wolna. Kak pobijom Germanca. To do Was przyjdziem.

— Jak was zwac Towarzyszu? — spytałem patrząc mu w oczy.

— Łońka Piotrowicz — odparł wesoło żołnierz.

— A kak tiebia zawut, towa- rzyszcz? — spytał zwracając się do mnie.

— Genek Walczuk — odparłem. Doswidania — dorzucił odcho- dząc.

— Nie odchodźcie — błagałem ze łzami w oczach.

— Nam nie lizia zostać. Nas czeka- jut w całej Pelszy takijci malczyki. Ich także nada oswoboditi. Doswidania!

I tak zawiązała się przyjaźń nie- rozerwalna pomiędzy polskim dzie- ciem, a wiecznym przyjacielem — sowieckim żołnierzem.

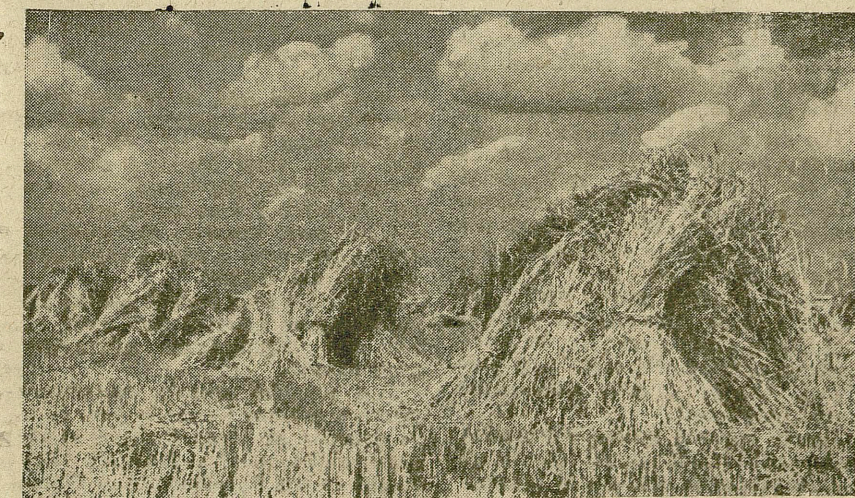
Walczak Eugeniusz

Krystyna Wydrówna

Pamiętam Was dobrze, wszak było to niedawno. Witałam Wasze wejście w podkrakowski wsi. A Wy melodią czołgów tak w całym świecie sławną. Nieślicie nam zapowiedź, szczęśliwych, dobrych dni.

Bliska nam była rosyjska Wasza mowa: Braterski uścisk dloni przynosił radość nam i chłonięliśmy przy niej nieznane, drogie słowa, i nasze całe szczęście dziś zawdzięczamy Wam.

Pamiętam Was dobrze, wszak było to niedawno. Owoce wielkie wydał Wasz krwawy, wielki trud i dziś kochamy wszyscy Czerwoną Armie sławną. Czi swego sojusznika wolny polski lud!



Bogate są plony wiejskich spółdzielni produkcyjnych.

Józef Wnuk

MAREK PIECZYŃSKI

Broń dla wolności*)

Polska literatura powojenna zaczynała swoją drogę od obrachunków z okupacyjną przeszłością. To było zrozumiałe. Lata grozy, lata wielkich przeżyć i czynów narzucały się swoją tematyką nie tylko pisarzom, ale i czytelnikom. Wśród szeregu książek, pamiętników, opowiadań, nowel czy powieści nie było jednak ani jednej, która by w sposób klasyczny zgodny z obiektywną prawdą i postulatami postępczego kształtowania świadomości czytelnika, ukazywała walkę z okupantem. Nawet wtedy, kiedy jak u Andrzeja Kuryły, autor potrafił dostrzec faszyzm polski, wśród społeczeństwa okupacyjnych wypadków, nie było dzieła, które by klasycznie uwarunkowało, ale rozpatrzyło go z punktu widzenia jego „ahumanistycznej” (w sensie oderwanym) ideologii lub w kategoriach moralnych. Dlatego wydaje mi się, że książkę Zalewskiego, pomimo jej późniejszego wydania i „spóźnionej” tematyki, a także pomimo wielu błędów autora, należy traktować jako postęp w naszej literaturze okupacyjnej, jako zbliżenie do realizmu socjalistycznego.

Zalewski ukazał na tle szerokiej makiety społecznej wsi, różnicowanej klasowo — obraz walki partyzanckiej, co pozwoliło mu niemal dokładnie określić funkcję każdego z oddziałów partyzanckich. W tym ukazaniu klasowego oblicza polskiej rzeczywistości okupacyjnej leży największa zasługa Zalewskiego. Wiesz jest u Zalewskiego wyraźnie różnicowana. Woźniak myśli sobie o tym tak: „Mówili w końcu o wsi jednej nie podzielonej, nie rozbitej przez różnice. A tymczasem w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Tutaj na przykład. Tutaj podzielił — wyobraź sobie piramidę — u dołu duża dworska, potem mała rolna Tomaszewka albo Rudawka, potem średniaki z Bystrzycy i na wierzchu syte kulaki Chomejów. Co na przykład łączy tego albo Mazurka z takim Domaniakiem, którzy też są chłopami? Inna Polska im się uśmiecha”.

Ten piramidalny schemat Woźniaka można uzupełnić jeszcze na samej górze dorem, ukazaniem w powieści w rozmaitych perspektywach. Zgodnie z tym ekonomicznym podziałem, jest różnicowanie oddziałów partyzanckich: bogate chłopi, mełki w sanacyjnym ZWZ-ecie, biedniaki w B.Ch., zawsze chwilowo średniaki z Bystrzycy w „apolitycznej” bandzie Leszka. Różnicowanie ideologiczne staje się nie tylko jasne, staje się poza tym zrozumiałe, znajduje swoje oparcie w materialnym bycie chłopskim. Na tle tego podziału rysuje się jasno niebezpieczeństwo, jakie mogło się tu zrodzić dla pisarza — schematyzm. Zalewski uniknął schematyzmu w przedstawieniu swoich bohaterów. Usiłował zindywiduować postaci Leszka, Kuryły, Woźniaka. Jednak indywidualizacja powieściowa typowego zjawiska społecznego nie może ograniczać się do klasyfikacji typów duchowych. Klasowość, typowość musi wyrażać się przez działanie bohaterów, a nie przez autorskie deklaracje wlepione do ich rozmów. Zalewski uległ naciskowi naturalistycznej tradycji, traktując chłopów jako obiekty obserwacji, a nie jako działającą jednostkę społeczną, dlatego jego ucieczka od schematyzmu nie jest ucieczką w kierunku realizmu socjalistycznego i klóci się wielokrotnie z mocną klasową podbudową, jaką posiada jego książka. Dlatego między innymi śmierć młodego Kuryły nie nabiera dla nas żadnego sensu oprócz mniej lub bardziej jasnego sensu konstrukcyjnego. Dlatego aresztowanie Staszka jest przypadkiem i niezmierzonym ideologicznie. Dlatego wreszcie przemiana ideologiczna Kuryły, na którą autor rozwija bardzo charakterystyczne zagadnienie formowania się świadomości klasowej chłopów, jest papierową i nieprzekonyującą.

Wstrząs Kuryły na widok trupa zamordowanego przez hitlerowców kowala — komunisty nie jest bowiem umieszczony w zespole „jakichkolwiek działań ludzkich czy społecznych”. Śmierć kowala „polityka” jak go nazywa Kuryła, występuje jako swego rodzaju „deus ex machina” zmieniającego „chłystego na groźny” chłopka, w ofiarę i dobrodziejcę rewolucji chłopskiej.

Spadek naturalistycznego, opowiadającego spojrzenia na wieś pozostawia jednak wiele innych jeszcze spustoszeń w realistycznym szkicu Ludowa. Książka nie posiada bohatera. Akcja powieści, dzieje się bowiem w tym okresie okupacji, kiedy rodzi się masowy ruch partyzancki. Jest to zatem rok 1942. Problem zaopatrzenia rosnących w obrotach reparyjnej akcji hitlerowców, grup partyzanckich w broń stał się wtedy istotnym problemem pałającym. Na to walkę o broń rzucił Zalewski wiele problemów i zdarzeń: śmierć młodego Kuryły, aresztowanie Staszka, wreszcie proces złapania się postępowych elementów chłopskich i robotniczych do części B.Ch. i Gwardii Ludowej w Armii Ludowej. Przy tej mnogości problemów i postaci motyw broni jako oś konstrukcyjną musi okazać się niewystarczającą i nie może on zastąpić postaci ludzkiej z jej dynamiką działania i walki, z jej świadomym stosunkiem do otaczającej rzeczywistości. Dlatego konstrukcja książki wielokrotnie szwankuje, powodując zrozumiałe spójność i duży nie wywołując w swojej koncepcji zdecydowanej logiki artystycznej.

Zalewski daje swojej książce całą gamę typów ludzkich. Staszak,

Kuryła, Woźniak, Leszek są żywymi postaciami. Służą one jednak autorowi w pierwszym rzędzie jako rezonery formujący określone zagadnienia problemowe. Leszek służy jako środek kompromitacji „apolitycznej” postawy, sprowadzającej się do wrogości wobec klasowego ruchu chłopskiego. Kuryła ilustruje ma wspomniany już problem formowania się chłopskiej świadomości klasowej. Staszak zaś wiecie ma zadanie i bohaterstwo chłopów w walce z hitlerowskim okupantem. Operowanie postaciami takich ludzi — zagadnień znowu oświeca, jak dążyć do utworu powieściowego posiada działanie ludzkie. Nie będzie przesadą jeśli stwierdzimy, że „Broń” jest książką pozbawioną jednoczącego całość przebiegu powieściowych świadomości działającego bohatera. Postać Woźniaka posiadająca cechy bohatera pozytywnego jest potraktowana zbyt fragmentarycznie. To nie tylko zaciera klasowy obraz walki, ukazując ją przez filtr psychiki poszczególnych bohaterów, ale prowadzi jednocześnie do usterek w dziedzinie formy.

Uderza nas tu przede wszystkim, męczące (i przepraszam bardzo także odziedziczone po naturalizmie) patrzenie cudzymi oczami na otaczającą rzeczywistość, która przetwarzana przez coraz to nowego bohatera wymyka się obiektywnej obserwacji autora. Zdarzenia pierwszej części powieści ukazane w refleksjach Leszka nabierają dla nas rysów czasem zupełnie niejasnych. Obserwacje wsi polskiej przez leitnanta Holza, jego uwagi i rozmowy słania są mocne w wyrażeniu, ale jednocześnie potraktowanie ich tak bardzo na serio, jest jakos głęboko niepokojące. Wydaje się, że tylko dzięki nadzwyczajnej czujności Zalewskiego ta ogladana w tysiącach przekrojów rzeczywistość nie ucieka jednak z kart książki. Stało się to nie tyle przez szczupłość komentarza odautorskiego, nie tyle przez fragmentaryczność przeżyć Woźniaka, ale przede wszystkim przez język i styl Zalewskiego.

Ale tu sprawa też nie jest niestała jednoznaczna. Zalewski ciężko walczy o styl realizmu socjalistycznego. Zmaga się z elementami naturalistycznego bi-logizmu i ze spadekiem ludomanijskiej analizy „psychiki chłopów”. Wiele stron jego książki jest jeszcze tymi elementami nieprzejętymi. Ale możemy również śmiało powiedzieć, że Zalewski wnosł tu już wiele nowego. Lapidarnie określił, wartość budowy dialogowej, umiejętność malowania obrazów przyrody — wszystko to wyraźnie służy rozjaśnieniu klasowego obrazu, wzmacnia ideologicznie książkę, jest zapowiedzią rozwoju Zalewskiego jako pisarza mocnego, realistycznego w stylu, a jednocześnie oryginalnego.

Ale, tu jest jeszcze jedno ale. Brak autorskiego komentarza, patrzenie na rzeczywistość oczami szeregu bohaterów, wprowadza do ideologii książki elementy (zapewne pozorne) obiektywizmu. Te pozory obiektywizmu wprowadzają do stylu Zalewskiego jakąś ostrość, brak stać ideologicznych wstrząsających do głębi, ujawniających podłość wroga klasowego, polskiego wroga klasowego — z całą bezwzględnością i pasją. Kompromitacja Leszka i jego „apolitycznej” postawy, objawiającej się w demobilizowaniu ludzi i broni dla zaspokożenia osoblistych ambicji, jest przeprowadzona okrutną drogą w sposób nadzwyczajny i delikatny. Przy kompromitacji dworu i jego kolaboracji występuje autor także w rekwizitach. Zalewski unika od autorskiej oceny, podsuwa czytelnikowi fakty (część dialogi) postaci powieściowych i pragnie żeby czytelnik sam osądził. Nie jest to po prostu metoda pisarskiej, są bowiem partie książki, w których ta niema wymowa faktów jest wstrząsająca szczególnie przy dynamicznym opisie Zalewskiego. Jednak w momentach kiedy naturalistyczne relikty brudzą w prozie pisarza wymowa faktów staje się, bez autorskiego komentarza bardzo niewystarczająca.

Ale głębokie wyczucie klasowe Zalewskiego zwycięża w jego książce. Ujawnia się ono czasem w kapitalnych skrótnych sytuacjach. Kiedy po pacyfikacjach oddział Woźniaka zbiera koło siebie coraz więcej chłopów, przyłączają się pod jego komendę także cwe ZWZ-owskie chomejaki. Gdy jednak do Woźniaka przybywa pomoc Gwardii Ludowej, a z nią razem rosyjski partyzant, ZWZ-owcy opuszczają grupę. Te kryterium postępowości i patriotyzmu — stosunek do Zw. Radzieckiego jest w tym skrócie sytuacyjnym wprowadzone bardzo przekonująco.

Prezydent Bierut powiedział na Kongresie zjednoczeniowym Partii Robotniczych: „Równoległe z walką przeciwko okupantom toczyła się ostra walka klasowa pomiędzy masami pracującymi miast i wsi, a zwiennikami odrodzenia Polski przedwzrostowej”. Walka ta po mimo wielu potknięć autora tkwi u podstaw „Broń”. To stanowi o jedności ideologicznej książki i o jej wartości.

Napisana w 1947 roku „Broń” i wydane ostatnie „Traktory zdobyte wiosną” wykazują dobitnie, że walka ze starym trybem w literaturze i w pisarzach, że jesteśmy świadkami przełomu.

Marek Pieczyński

*) Witold Zalewski „Broń”, Książka i Wiedza, Warszawa, 1949.

KURT BARTHEL

KULTURA W WALCE O NOWE NIEMCY

Po kapitulacji w 1945 r. wraz z rozbiem kapitału finansowego i junkierskich gniazd reakcji nastąpiły we wschodniej strefie Niemiec epokowe przemiany ustrojowe. Uspołecznienie wielkiego przemysłu, upaństwowienie banków i reforma rolna wyznaczały zasadnicze etapy rozwoju demokratycznych sił Niemiec. Interesuje nas rola czynników kulturalnych w tym procesie rozwojowym. Chcielibyśmy na ten temat powiedzieć.

Młody i już znany poeta i działacz robotniczy, Kurt Barthel (Kuba) żywo podejmuje temat:

— Nie było to łatwe zadanie brać udział w tym procesie. Wyzwolenie przyszło z zewnątrz na standardach Czerwonej Armii. Aktywnymi świadomymi działaczami robotniczymi był dziesiątkowany masowymi ofiarami hitlerowskich

rokie pole do popisu dla działaczy kulturalnych. Pod opieką administracji radzieckiej Partia Jedności Demokratycznej Niemiec SED zainicjowała doniosłe przemiany społeczne — by jednak dalej pogłębiać te przemiany, trzeba było w masach zaszczepić entuzjazm rewolucyjny. Śmiało można powiedzieć, że rewolucja polityczno-gospodarcza i kulturalna to nurty przenikające się wzajemnie i dopiero w połączeniu wytwarzające śmiały, rwący potok, zmywający ostro tradycje złej przeszłości.

Wyzwolenie zostało potężne źródła energii psychicznej i intelektualnego oddziaływania na masę. Dzięki wielkim subwencjom państwowym powstawały nowe szkoły, czytelnice, biblioteki, zakłady naukowe i inne ośrodki kultury i oświaty.

— Mówi pan o powstawaniu no-



Ludność obu narodów manifestuje w Zgorzelcu po podpisaniu układu polsko-niemieckiego.

każni, a reszta ludności jakby sparaliżowane apatią i bezwładnością. Dwanaście lat terroru hitlerowskiego zabiło w nich samodzielną w osadzeniu zjawisk społecznych i politycznych — głód powojenny i niedość dopełniły reszty: wzdłuż i wszerz społeczeństwa szerzył się nihilizm, beznadziejność, pesymizm itp. I wtedy owe dziesiątkowane siły działaczy Komunistycznej Partii Niemiec i lewicy Partii Socjaldemokratycznej podjęły nieubłagana walkę z pozostałościami faszyzmu. Pierwszym zadaniem było pokonać gospodarce fundamenty nowego porządku, a potem... potęgnąć masami, pobudzić je, zelektryzować wymową naszych idei, pozyskać dla rewolucji demokratycznej. Wtedy otworzyło się sze-

wych ośrodków naukowych. Ma pan chyba na myśli raczej nowe kierunki, nowe prądy i nowe systemy. Bo przecież nie brak było dawniej centrów kulturalnych w Niemczech, w technicznym tego słowa znaczeniu.

— O nie. Nasze trudności polegały nie tylko na realizowaniu postulatów nowej kultury w duchu demokratycznej przebudowy — musieliśmy walczyć również z wielkimi trudnościami technicznymi. Działania wojenne rozbiły nam gmachy, a nasiłczy wywieźli na Zachód wspaniałe zbiory biblioteczne, galerie obrazów, rzeźb itp. W wielu wypadkach musieliśmy zaczynać gołymi rękami od samego początku.

Ale wnet powstały wielkie wy-

dawnictwa jak „Aufbau-Verlag”, „Diets-Verlag” publikujące dzieła marksistów i wielkich przywódców międzynarodowego proletariatu. „Volk und Welt” zajmujący się przyswajaniem społeczeństwu niemieckiemu wartościowych dzieł postępowej literatury zagranicznej. „Wissen und Schulverlag”, wydający książki naukowe dla szkół zwykłych i zawodowych. Wielka reforma szkolna, eliminująca ze szkół wszystkie dawne podręczniki naukowe, przesycone duchem faszyzmu, usuwająca z szeregu nauczycielskich elementów niepewne, zastępując je bojownikami demokracji, dala podstawy dla nowych metod wychowawczych.

— Szkoły, zakłady naukowe, biblioteki to źródła oddziaływania duchowego i intelektualnego na masę, jakimi środkami jednak osiągnięć powojennych tego oddziaływania. Mówi pan przecież, że z początku mas były bierne i przytłoczone straszną przeszłością i ciężkimi warunkami teraźniejszości?

— Tak było naprawdę. Ale właśnie tylko na początku. Zakładanie podstaw nowego ładu i perspektywy innej zupełnie przyszłości stanowiły wielką podniecie dla zainteresowań i działania. Docieraliśmy wszędzie — nie było takiej komórki w społeczeństwie, gdzie by nie trafiały nasze placówki, tworzące nowe światopoglądy, nową kulturę. W każdej fabryce zostały utworzone kluby dyskusyjne, czytelnice, biblioteki i tzw. domy kultury. Działala nie tylko książka — sztuka miała nie mniejsze pole do popisu. Do wszystkich zakładów pracy przyjeżdżały ekipy filmowe i sceniczne. Obok sztuk teatralnych nie brakło również i oper. Miliony ludzi słuchało naszego radia.

— Czy jednak nie napotykaliście na opory, niechęć lub apatię?

— Obraz dzisiejszego społeczeństwa w Niemieckiej Republice Demokratycznej nie da się pod żadnym względem porównać z tym co było pięć lat temu, — przeobrażenia społeczne i indywidualne są olbrzymie, ale ten proces przemian nie zawsze rozwijał się gładko. Mielismy do czynienia z ciężkimi hamulcami na naszej drodze. Bywały wypadki, kiedy musieliśmy walczyć już nie tylko z niechęcią lub apatią, lecz po prostu z lekciem, z niedowierzaniem, że teraz będzie naprawdę inaczej. Z bardzo charakterystycznym zjawiskiem mieliśmy do czynienia w związku z uspołecznieniem majątku właści-

ciela wielkiej fabryki czekolady „Manxion”. Magnat ten nazwiskiem Hueter zajmował pałac, składający się z kilkudziesięciu pokoi. Postanowiliśmy gmach ten zamienić na sanatorium dla robotników, podczas głosowania jednak pewna część robotników bała się w ogóle zabierać głos. Nie byli pewni po prostu czy właściciel nie wróci i nie zastosuje represji wobec nich. Wy nie zdajecie sobie sprawy, w jakiej niewoli żyło nasze społeczeństwo!

— A teraz co dzieje się tym majątkiem?

— Oczywiście, jest tam sanatorium. I kiedy przed niedawnym czasem pytaliśmy tych samych robotników, czy chcą tu z powrotem Huetera — wysmiali nas. Słyszeliśmy istne kaskady śmiechu — ale to zrozumienie własnej wartości i własnych praw, musieliśmy z nich dopiero wydobyć. Na wsi jest jeszcze trudniej. Słyszeliście zapewne o komitetach kultury przy naszych stacjach narzędzi rolniczych. Ich działalność uświadamiająca i kształcąca jest bardzo intensywna. Zdarzało się jednak, że chłopci nie mieli odwagi korzystać z tych wszystkich ośrodków kultury, jakie powstały na miejscu dawnych pałaców junkierskich. Byli trwożni i onieśmieleni. Wciąż im się zdawało, że dawni wyzyskiwawcy wyskoczą z jakiegos kukułczego gniazda i wypędzą ich. Zato nie mała odzwaliśmy satysfakcję obserwując młodzież i dzieci. Młodzi obywatele naszej Republiki Demokratycznej nie mają żadnych zastrzeżeń w korzystaniu z dobrodziejstw nowego ustroju. W dawnych siedliskach reakcji, zamienionych na placówki pracy dla pokoi i postępu, czują się jak u siebie w domu. Teraz oczywiście i wśród starszych są ogromne zmiany na korzyść.

— Zafocianie na wsi umotywowane jest warunkami, w jakich żyli dawniej chłopcy — wśród robotników jednak taki wypadek, jak i miał miejsce wśród załogi fabryki Huetera, jest raczej niezrozumiały.

— Powtarzam: nie zdajecie sobie sprawy w jakiej niewoli i szarym reżimie utrzymywał społeczeństwo. Nie można jednak tamtego zespołu uważać za objaw typowy. Styszeliście przecież o naszym współzawodnictwie, o wspaniałych sukcesach naszego producenta pracy, Hennecke, i jego licznych naśladowców. Teraz mamy już wielkie zastępy przodowników pracy, których trudno byłoby sobie wyobrazić bez świadomego postawienia wobec spraw społecznych i politycznych. Robotnicy w swej masie, nie licząc wypadków osobnoobionych, żyli olbrzymi wkład w dzieło przeobrażenia naszej rzeczywistości. To oni przeciętchni nowo życie i nową twórczość w opustoszałe, wymarłe, ograbione przez nazistowskich uciekinierów fabryki. To oni stanęli na czele produkcji w najcięższych warunkach okresu powojennego i podnieśli ją do wysokiego poziomu jakości. Szkoda, że nie byliśmy na początku naszej bitwy o produkcję, że nie widzieliśmy w jakich okolicznościach formowały się pierwsze kadry. Brakło majstrów, brakło kierowników, ludzie chwytali się często za robotę, której nie znali, licząc, że zapalem ruszą ją z miejsca. Helmut Hensel, czeladnik krawiecki, pochodzący z biednej rodziny proletariackiej, łączącej 12 dzieci — stanął na czele stalowni. Nie masz pojęcia o stali — mówili mu. — „Doch ist die Nadel” — odpowiedział wtedy. „Przecież igła jest ze stali”. Stalownia ruszyła, a takich Helmutów, Henselów i takich stalowni było więcej. Po tym poprawiło się wszystko. Zw. Radzieckie przysłał nam z wydatną pomocą. Nastąpiły korzystne układy z krajami demokracji ludowej. Postęp gospodarczy stwarzał oparcie dla postępu ideologicznego i kulturalnego. Rzesze pionierów rosy z dnia na dzień. Wciąż pojawiali się nowi entuzjaści, którzy z kolei pociągali znowu za sobą innych. Rozwijający się dobrobyt wywołał nowe zainteresowania. Teraz już i wśród robotników formują się amatorskie ekipy artystów, które organizują imprezy pod kierownictwem sił fachowych. Wielu pisarzy, jak Petersen na przykład, idą do fabryk, aby tam na gorąco obserwować i podchwytwać życie robotników.

— Następuje więc wymiana usług między twórcami nowej kultury a twórcami jej podstaw materialnych.

— Oczywiście. Między robotnikami a artystami wciąż krąży wzajemne wpływy. Zdaje się, że już na początku naszej rozmowy powiedziałem, że trudny byłby rozwój rewolucji politycznej i gospodarczej bez rewolucji kulturalnej i nie do pominięcia byłaby rewolucja kulturalna bez fundamentalnych przeobrażeń ustroju. My nie żałujemy wysiłków dla przyspieszenia biegu przemian na tych obydwoch torach i dlatego nowe Niemcy przestały być mitem, snem męczenników — stały się i stają rzeczywistością.

rozmowę przeprowadziła

Zofia Rzeplińska

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

W OGNIU REWOLUCJI

P. Zamojski w niedawno opublikowanej w języku polskim powieści „Młodość” podjął się ukazania sytuacji wsi rosyjskiej tuż przed Rewolucją Październikową, pierwszego zrywem rewolucyjnym wsi i jej zwycięstwem. Powieść została napisana w latach 1940 — 1944 r. Autor miał zatem zadanie ułatwione w tym sensie, że z doświadczeń Rewolucji na jej wielkim odcinku zostały dawno w Związku Radzieckim wyciągnięte wnioski, które z kolei w zasadniczej mierze stanowią o prawdziwości perspektywy historycznej powieści Zamojskiego. Utwór Zamojskiego został głęboko i mocno osadzony w historii. Autor kreśli obraz sił społecznych w ówczesnej wsi rosyjskiej, dając czytelnikowi postacie typowe dla obydwoh stron barykad: strony rewolucjonistów, walczących o sprawiedliwość społeczną i obozu reakcji, broniących się na swych wstecznych pozycjach.

„Młodość” napisana została w pierwszej osobie: opowiada o swej młodości Piotr — syn biedniaka z walczącej się chałupy, inwalida wojenny z urwaną ręką, który po powrocie do swej rodzinnej wsi przebudowuje świadomość klasową wyzyskiwanych biedniaków. Takich jak on, zaczyna na wieś napływać coraz więcej: młodzi chłopcy pozbawieni możliwości pracy na skutek ciężkich kontuzji, odniesionych na froncie, stanowią poważną siłę rewolucyjną, siłę tym groźniejszą dla reakcji, że świadomość. Wprowadzają oni do Komitetu Gminnego w okresie rewolucji lutowej element biedniacki, rozdzielając ziemię obszarńca, likwidując władzę bogaczy.

W drugiej znacznie krótszej części powieści Zamojski ukazuje zdecydowane zwycięstwo bolszewików we wsi Piotra, który zdobywa miasto powiatowe i organizują tam władzę Rad.

Zamojski dba w konstrukcji powieści o typowość obrazu wsi rosyjskiej z okresu lat 1917 — 18, ukazując konsekwentnie narastanie konfliktów społecznych. Rozmiany tych konfliktów rosną w siłę, pędzą naprzód akcje powieści. Temperatura ideologiczna książki rośnie z strony na stronę, by przy końcu wybuchnąć

ostatecznym zwycięstwem sił rewolucyjnych.

W pierwszych rozdziałach „Młodość” istotne konflikty występują rzadko; konieczność walki rozumie tylko grupa inwalidów, oni są zarzewiem rewolucyjnym wsi. Ideę rewolucji przynosi na wieś Piotr, jego (starszy i młodszy) bracia — frontowcy, Filip, marynarz Grisza. Tak najcięższej było w istocie, gdyż element wiejski czerpał rewolucyjną wiedzę od proletariatu fabrycznego, z którym się zetknął na froncie. W historii WKP(b) czytamy: „Prawie 40 procent kadrowych robotników zmobilizowano do armii”. Z tymi robotnikami zetknęli się chłopcy ze wsi Zamojskiego i od nich dowiedzieli się prawdy o rządach cara i burżuazji i o ewerowcach.

Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście postać głównego narratora Piotra. Autor daje nam pełny obraz tej postaci, nie zapomina także o jej sprawach bardziej „prywatnych” (młodość do Leny), daje im pełne prawo obywatelstwa i w nich też wykazuje oddziaływanie na człowieka zafocianie i złego ustroju społecznego (Piotr nie może ożenić się z Leną, gdyż przeciwstawia się temu małżeństwu ciotka Leny, bogaczka, twierdząc, że partner jest zbyt biedny). Ten wiejski chłopak wraca do swej wsi, gnębą go zwykłe domowe kłopoty: budowa nowej chałupy, długi zaciągnięte u babczy... Czy jednak są to tylko „domowe kłopoty” Piotra? Nie! Zamojski bardzo słusznie i trafnie wydatnił klasowe podłoża takich „kłopotów” stają się one przykładem zastrzeżonej niezmiernie w tym okresie walki klasowej na wsi. Takimi „kłopotami” jest obarczony nie tylko Piotr i jego rodzina, ale każdy biedniak, zubożony do reszty przez wojnę: czy inwalida Filipa, czy żony rezerwistów, czy też Ilucha kołnający na suchoty. Rosła nienawidź do bogaczy, którzy „dekowali” się na tyłach (jak synowie Klimowa), do popa, który nie chce dać żniwiarki dla uprzątnięcia zboża z pola rezerwistów. Ale nienawidź ta nie była już ślepa. Byli ludzie, którzy rozumieli mechanizm walki, która trzeba prowadzić przeciwko bogaczom. Na czele mas biedniackich we wsi Piotra stanęli bolszewicy.

Dwie inne postacie, którym Zamojski poświęca więcej uwagi, to Filip i ojciec Piotra. O ile pierwszy jest w wym doświadczeniu życiowym raczej zbliżony do bohatera powieści (inwalida wojenny, który zaczął organizować zebrania komunistów), to w drugim Zamojski ukazał proces powolnego rewolucjonizowania się wyzyskiwanego biedniaka, który zdecydowanie wybuha na „wizycie” Komitetu Gminnego u popa. Pobożny

chłop spotyka się ze strony popa z bezwzględny „Prez” gdy prosi o pomoc dla biednych, o żniwiarkę do pracy na ziemi rezerwistów. Zrozumiał wtedy, o jakiej sprawiedliwości mówił pop z kazalnicy: o sprawiedliwości silniejszego, sytego, bogatego. „Kiedy pop zbliżał się do drzwi ojciec (Piotra) krzyknął za nim z gorąco, łzami i rozpaczą w głosie: — „Batuszka!” — Pop obejrzał się. Ojciec, któremu zabłysły oczy, zrobił krok, podniósł ogromną pięść i milcząc potrząsał nią groźnie...” (Str. 348). Przełom ten pokazany został bardzo przekonująco: znajduje swoje głębokie uzasadnienie w akcji powieści.

Spór sylvetek bogaczy wiejskich najlepiej wypadła Zamojskiemu postać Mikołaja Gagara, syna bogacza, właściciela chutoru. Rodzi na Gagarów ciałę nad całą wsią grzebą odebrania długów, lichwiarstwo oprentowanych, groźba władzy, która ma prawo karać rewolucjonistów. Ale o wdrożenie zaczęli walczyć bolszewicy. Dochodzi do kapitalnego nakreślenia starć bolszewików z eserowcami. Pierwsze z nich odbyło się na posiedzeniu Komitetu Gminnego. Tam czytelnik odczytuje w pełni polityczne oblicze Mikołaja Gagara. „Nasza partia socjalistów — rewolucjonistów tak postanawia” — rzekł Mikołaj, biorąc gazetę. „Eserowcy — rzucił się Filip. To partia burżujów i kulaków” — (str. 272).

Powieść P. Zamojskiego spełnia podstawowe postulaty literatury partyjnej mimo pewnych niewątpliwie usterek artystycznych w pierwszych rozdziałach książki (brak dynamizacji akcji).

Najbardziej dostrzegalną jej zaletą jest przede wszystkim klasowe rozszyfrowanie sytuacji wsi, ukazanie wewnętrznych mechanizmów walki klas i jej ekonomicznego podłoża. Czytelnik (w pierwszym rzędzie czytelnik wiejski) może przez lekturę tej powieści wzbogacić swoją świadomość klasową. Dlatego też musi się ona znaleźć w bibliotekach wiejskich i powinna być objęta akcją „Zespołu Dobrego Czytania”.

Z dużym uznaniem należy powitać inicjatywę Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, która popularyzując jedną z wybitniejszych radzieckich powieści o wsi, dostarczyła polskiemu czytelnikowi, działaczowi wiejskiemu czołową wartościową, głęboko ideową lekturę. Oby więcej takich pozytywnych wydawnictw!

Olgiędr Jędrzejczyk

P. Zamojski „Młodość”, powieść z rosyjskiego przełożył Jan Dąbrowa i Jure; Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1950 r., str. 436 + nłb.

JÓZEF FIREK

WCZORAJ A DZIŚ

W 1939 r. przed wybuchem wojny ukończył 7-mą klasę czworo dzieci z mojej wsi. W ukończeniu 7 klasy była ta trudność, że u nas we wsi 7 klasy w szkole nie było i trzeba było dziecko posyłać do Sieprawia 5 do 8 km odległej szkoły, co niejednemu odstraszało, — ale najgorsze było to, że dziecko po ukończeniu 7 klasy, gdy rodzice nie mieli funduszy na dalsze jego kształcenie, nie miało najmniejszego widoku na jakikolwiek awans.

Cóż zatem robiła młodzież wiejska po ukończeniu szkoły powszechnej? Jeżeli z biedą przepchała się przez 4 — 5 klas, — gdzie była nieliczna rodzina i kilka mógrol — pracowała w gospodarstwie, pomagając rodzicom. Trwało to dla chłopów do czasu poboru do wojska, dla dziewcząt do zamąż-pojęcia. Niekiedy szli na naukę do szewca, krawca, czy stolarza, ale że połączone to było z kosztami, więc i na taką naukę nie każdy ojciec pozwalał synowi czy córce.

Kilku chłopów, których rodzice mogli łożyć na naukę szło rok rocznie do szkoły ślusarskiej w Świątnikach, ale większość młodzieży szła do służby, chłopcy do bogaczy wiejskich, dziewczęta do miast. Duży procent chłopów pracował w cegielniach, tucząc swoją pracą właścicieli cegielni, pracując ciężko przez tydzień by potem otrzymawszy wypłatę przepić ją z kolegami w szynku. Ci, którzy nie chodzili do cegielni szli w sianołószy czy żniwa najmować się do koszenia łąk, lub zbóż, a następnie do młocki do różnych spekulantów i handlarzy, którzy mieli i grunta i różne przedsiębiorstwa. Oczywiście taki dorywczy zarobek nie dawał żadnych rezultatów tak młodzieży jak ich rodzicom, dlatego przeważnie przepięto i ciężko zarobione grosze, a widoczne korzyści mieli szynkarze i doktorzy czy adwokaci, bo jak się bractwo upiło to brało się do noży, a potem lekarz, sąd, więzienie. I nie było niedzieli ze-

by nie urządzono bójki lub nie wybito komu okien w domu.

W zimie, gdy nie było innego zajęcia, grano w karty ucząc się szulkerki. Nikt nie pomyślał o jakiejś godziwej rozrywce, nikt nie dał książki do ręki, zresztą młodzież uciekała od książki jak od zarazy, a jeśli trafił się taki co chciał i czytał, tego katalizowali ojcowie, że na głupie czytanie traci czas, choć i tak nie nie robił.

Do wyższych uczelni w okresie międzywojennym pchło zaledwie ośmiorno chłopów z mojej wsi, ale z tych zaledwie troje złożyło maturę, a tylko jeden Panuś Mikolaj poszedł dalej na Akademię Górniczą i jest dziś inżynierem — geologiem, zaś Stefania Dynamusówna została nauczycielką, czekała na posadę trzy lata, by otrzymawszy ją w jakimś zapadłej wiosce po dwóch latach pracy umrzeć na gruźlicę.

Trzy z uczących się po dwóch latach nauki powróciły do domów rzekomo z braku zdolności. Jedną zaś po ukończeniu szkoły gospodarce otrzymała już po wojnie posadę buchalterki w gm. spółdzielni i dotąd mimo, że jest mężatką stanowisko to zajmuje, jest nią Maria Budowska. I tak ośmiorno młodzieży, która pragnęła uczyć się, zaledwie dwoje, lecz to już w Odrodzonej Polsce Ludowej osiągnęło awans społeczny.

*

Jak w innych tak i w mojej wsi zaszły wielkie zmiany w życiu młodzieży, która z wielkim zapalem gar-

nie się do oświaty. Już nie czwórka, lecz wszyscy, dźwiga, kończąc we wsi 6-tą klasę, zapisuje do 7 i nie zważając na odległość — jedni uczęszczają do Sieprawia inni do Dobrzyca, czy Brzeczowic, a rodzice pragną dziecku dać klasę 7-mą, bo ta otwiera szerokie możliwości.

Wystarczy gdy podam, że córka moja skończywszy 7-mą klasę uzyskała posadę kancelistki w Zarządzie Gminnym w jednej z najbardziej wzorowych gmin w powiecie Myślenickim i dziś po dwóch latach pracy jest uznana (nie chwale jej) za najlepszą kancelistkę w powiecie. Tak samo syn mój. Po siódmej klasie uczył się przez trzy lata w artystycznym zawodzie „bronzownictwie” po czym po egzaminie uzyskał dyplom czeladnika, lecz ten zawód nie bardzo mu odpowiadał, zapisuje się więc ochotniczo do ofic. szkoły lotniczej, zostaje przyjęty i dziś jak mi donosi, złoży egzamin z bardzo dobrym wynikiem i sądzi, że będzie dobrym żołnierzem Ludowej Polski. Takich przykładów przytoczyć można dziesiątki. Dużo młodzieńców uczęszcza do państw. szkoły ślusarskiej w Świątnikach... Ci co już ukończyli, pracują we Wrocławiu i in. miastach, kilku pracuje w przemyśle węglowym, kilku w hutach.

Kilkanaście, zwłaszcza dziewcząt, uczy się w gimnazjum w Myślenicach i Dobczycach. Około dziesięć dziewcząt uczy się w szkole gospodarce w Świątnikach. Niekiedy

chłopcy pracują w Zakładach Odzieżowych. W Gm. sp-ni Z. S. Chłopskiej zatrudnione są dziewczęta i chłopcy w charakterze maszynistów, kasjerek, sklepowych, magazynierów itp. przy kontraktacji trzody, ziemniaków, przy skupie owoców, jako instruktorzy rolni czy instruktorzy S.P. itd. Co najzdolniejsi mają zamiary wstępować na wyższe uczelnie po ukończeniu gimnazjów.

Słowem, nie ma dziedzin, żeby ten czy tam nie pracowali. Są to wszystkie awanse społeczne młodzieży mojej i sąsiedzkich wsi z gm. Siepraw, która przeszedłszy odpowiednie kursy czy też szkoły ma wszelkie możliwości awansu zależnie od wykształcenia, zdolności i zamilowania.

Czy młodzież czyta pisma i książki? I pod tym względem zaszły wielkie zmiany. Mamy we wsi dwie biblioteki, szkolną i gm. spółdzielni. Biblioteka spółdzielni liczy około 400 książek, szkolna około 200. Procz tego jest biblioteka Gminy w Sieprawie z około 500 książkami, z której korzysta ludność całej gminy. Procz tego dużo młodych chłopów prenukuje gazety jak „Gromada” (16), „Rolnik” (6), „Przyciółkę” (30) prenukuje dziewczęta ale czytają ją i chłopcy. „Zielony Sztandar” też jest liczny i procz tych często widzi w domach „Dziennik Polski” „Echo Krakowa”, „Sport” cieszy się wielkimi milośnikami piłki i sportu.

J. Firek.

JÓZEF KOWALSKI

PRZODOWNICY PRACY OŚWIATOWEJ

W Uniwersytecie Ludowym w Górze na Dolnym Śląsku przygotowują się do końcowych egzaminów słuchacze 10-cio miesięcznego kursu dla pracowników kulturalno - oświatowych wsi.

W grupie 36 absolwentów kończących obecnie kurs, wyróżniono czworo przodowników pracy szkolnej.

Jednym z nich jest Zdzisław Wacławski, 24-letni, urodzony w Świątnikach, syn bezrolnego, który pracował u kula, a mając siedmioro dzieci, nie był w stanie ich kształcić, dlatego nasz dzisiejszy przodownik uczył się do szkoły zaledwie przez jeden rok, a potem przez trzy lata pałał krowy, zaś w czasie okupacji pracował w domu. Kiedy w 1944 r. przyszło wywołanie przez Armię czerwoną, wystąpił do Wojska Polskiego, przebył całą kampanię z II-gą Armią, pod Dreznem został kontuzjowany, a po wyleczeniu przez jeden rok walczył z bandami w Rzeszowskim, następnie, przeniesiony do W. O. P., po trzech latach służby odeszedł do rezerwy w stopniu kaprala i rozpoczął samodzielną życie zdany wyłącznie na własne siły, gdyż cała jego rodzina pozostała na Wilenszczyźnie.

Otrzymałszy posadę konwojenta przy tkalni w Mironowie pow. Wałbrzych, zaczyna zastanawiać się nad wyborem zawodu, gdyż praca konwojenta nie odpowiada mu, jako nie dająca szerszych perspektyw. Zdzisław przetrzuca się do tkactwa. Praktykując w tkactwie, zauważa swoje duże braki w wykształceniu ogólnym. Stwierdza, że jest półanalfabeta, bo ledwie-łedwie czyta, a z pisaniem w ogóle nie może się uporać. Poza tym blednie mówi po polsku, tak z białoruska. Postanawia więc pracować nad sobą przez samokształcenie i wcielając swoje postanowienie w czyn, wypożycza z biblioteki gromadzkiej pierwszą książkę. Czyta ją w domu głośno, a potem przepisuje. Taką metodę stosuje względem każdej następnej książki, zapisując w ten sposób kilkanaście zeszytów. Nikt mu w tej pracy nie pomaga, ale Zdzisław nikomu się nie zwierza, ale stawia się wyjątkowo aktywnym członkiem biblioteki, zwraca na siebie uwagę prezesa Koła Gromadzkiego ZSCh i ten proponuje Zdzisławowi objęcie stanowiska kierownika miejscowej świetlicy, jednak pod warunkiem, że kandydat ukończy kurs na Uniwersytecie Ludowym. Ta nieoczekiwana propozycja stawia Zdzisława w kłopotliwym położeniu. Jest podniecony. Bardzo chce kształcić się, ale brak wymaganych na kursie siedmiu klas szkoły podstawowej stawia nieprzełamaną barierę na drodze do urzędywstąpienia jego marzeń. Nasz kandydat decyduje się i w swej udręce zwierza się prezesowi, że, niestety, z kursu musi zrezygnować. Ale prezes innego jest zdania. Mówi:

— Nie masz wykształcenia, ale ja na twym podaniu stwierdzę, że posiadasz wiedzę w zakresie owych wymaganych siedmiu klas. To jest moje przekonanie. Na kurs pójdziesz, a tam już radz sobie sam. Wiem, że poradzisz.

W ten sposób Zdzisław znalazł się na kursie. Z usmiechem dziś nam opowiada ile przeżył niepokojów jadąc do Górcy i jak, po kilku dniach uczestniczenia w kursie, chciał z niego uciekać. Wykładane przedmioty były mu zupełnie obce. Pilnie notował ich treść, szukał pomocy w podręcznikach szkolnych, ale wciąż mu brakowało tych kilka lat nauki wstępnej, nie widział możliwości w zapamiętaniu łąk. A tu wykłady idą. Materiał narasta... Nie uda się wykręcić kłamstwem. Trzeba się do

niego przystąpić i, choć z wielkim zaniem, opuścić Górcę.

Najpierw, od Zdzisława o jego strapieniu dowiedzieli się koledzy, a potem i kierownictwo Uniwersytetu.

— Skoro tutaj znaleźliście się i pragniecie się uczyć, tedy zabierając się do pracy. Znajdź wasze kłopoty, pomóżmy wam. Jeżeli nie podacie, wtedy sami o was zadecydujemy.

Zdzisław został. Znalazł się kolega, który z nim wspólnie zaczął odrabiać lekcje, inni dopomagali w każdym wypadku i w ogóle powstało koło samopomocy, w nim głównym punktem uwagi stał się on. Wacławski Zdzisław nie czekał, aż mu wiedzę do głowy naleją, lecz cały zamienił się w słuch i wzrok, siłą woli ćwiczył uwagę i pamięć, przerobione z kolegami materiały opracowywał jeszcze sam, częstokroć nocami, a po sześciu miesiącach wyteżonej pracy złożył egzamin z dobrymi postępami. Co prawda wygląda mizernie, ale radośnie potrzy w przyszłość, która widzi dla siebie w pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Na takich aktywistów można liczyć. Nie zawiodą.

Innym przodownikiem pracy szkolnej jest na tej uczelni 22-letni Różański Rajmund, syn aktywisty ZSCh, chłopca na 5 ha. Ten słuchacz ma za sobą nie wiele lat życia, ale wie le przeżyć. Skończył siedmioklasową szkołę podstawową, a kiedy w 1941 r. jego ojciec aresztowano i wywieziono do obozu, koncentracyjnego, on, wówczas 12-letni chłopiec idzie do partyzantki, by mścić ojca. W walkach z hitlerowcami jest trzykrotnie ranny lecz 29 pociskami, czterokrotnie aresztowany lecz wykręca się z rąk gestapo. Do 1948 r. chodzi o kulach. W roku 1947 wstąpił do PPR. Nie chciano go początkowo przyjąć ze względu na młodociano-

wiek. W 1948 r. zajął się świetlicą gromadzką w Małej wsi Górnej pow. Luban, a na zebraniu Koła Gromadzkiego został powołany na stanowisk kierownika tejże świetlicy. Tutaj, jak sam opowiada, popisał się w ujemnym sensie. Począł sobie jak wielki mądrała, uważając wszystkich z otoczenia za głupszych od siebie. Przyjął szereg funkcji społecznych, nie zdając sobie sprawy z tego, że do sprawowania tych funkcji nie dorósł. Upoił się ważnością swojej osoby. Pił wódkę, nie opuszczał żadnej okazji. Kiedy powołano go na kurs pracowników kulturalno-oświatowych do Wrocławia, nie chciał tam niechętnie, w przekonaniu, że przeszłość jest mu zbyt ciężka. Na kursie obano go zimną wodą, kiedy zbyt gorąco zaczął zajmować się nie swoimi sprawami i nagłono do do pracy. Leżąc go z rezonem i tępił, w nim samowole, ucząc dyscypliny społecznej. Próbował wyłamywać się lecz źle na tym wyszedł. Posypały się upomnienia i ostrzeżenia. Zreflektował się. Z wysiłkiem przystąpił do skłonności i ukończył kurs, otrzymując stanowisko etatowego kierownika świetlicy. Dopiero teraz otworzył mu się oczy na powagę zagadnień kulturalno-oświatowych. Kiedy przyszło mu organizować na swoim odcinku walkę z analfabetyzmem, przejął się tą akcją i uświadomił sobie, jakie zadowolenie daje nauka. Zaprzagnął jej dla siebie. Z radością znalazł się w U. L. Był to dla niego okres przełomowy. Dziś, mając za sobą piękne wyniki w naukach i w pracy polityczno-społecznej jako sekretarz Podst. Org. Part, kiedy opowiada o swej niedawnej przeszłości, rysują mu się na twarzy powaga i skupienie. Uratowany dla społeczeństwa człowiek. Można na niego liczyć.

J. Kowalski

Miczurinowiec ze wsi łódzkiej

Chłop Krawczyk, reemigrant z Francji, otrzymał w roku 1946 na własność działkę poparcelacyjną we wsi Lichawa. Już we Francji słyszał wiele o doświadczeniach miczurinowskich i wysokim poziomie rolnictwa w ZSRR. Lecz dopiero w Polsce mógł bezpośrednio zetknąć się z materiałami, dotyczącymi ostatnich prac w agrobiologii radzieckiej. Miejsce biblioteczka była bogato zaopatrzona w książki. Krawczyk rozpoczął systematyczne samokształcenie, porównywał go doświadczenia miczurinowskie w dziedzinie selekcji i krzyżowania roślin.

W roku 1947 złożył on eksperymentalne poletko uprawowe ryżu. Nie przerywał ani na chwilę swych „studiów”. Po wielu niepowodzeniach, po przeszło dwuletniej pracy doczekał się pełnego sukcesu. Wyhodował nową odmianę ryżu, odporną całkowicie na suszę i choroby, przystosowaną do naszych (a w tym wypadku miczurinowskich) warunków klimatycznych i glebowych.

Doświadczeniami chłopca - miczurinowca zainteresował się ostatnio Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. Ryż Krawczyka poddany został badaniom w laboratoriach stacji selekcyjnej PINGW-u.

Doświadczeniem Krawczyka zainteresował się PINGW, ale wiele doświadczeń innych chłopów przechodzi jeszcze bez echa. Ot, choćby przykład z roku ubiegłego, gdy jeden z chłopów łódzkich drogą selekcji i uprawy zebrał największą ilość nasion traw z hektara w Polsce. Poza wzmiarkami prasowymi nie zrobił jednak nic więcej.

Tak jak w przemyśle naukowym zwiastują się z racjonalizatorami, tak i w rolnictwie potrzeba jak najwyższego zainteresowania się naukowców pięcią chłopów. Doświadczenia takich Krawczyków są bowiem bardzo cenne i jeżeli nie odrzuć, to po naukowym opracowaniu mogą przynieść wiele korzyści naszemu, rozwijającemu się rolnictwu. A. W.

Marcin Wielgus

Czy ten typ artykułów?

Autor noty pt. „Niedomówienia korespondentów” w nr 24 „Wsi” zwrócił uwagę na wady wielu korespondencji, przychodzących z terenu, a mianowicie na dominujący tam typ zdanekowej sprawozdawczości, która przypomina do złudzenia niektóre p r o t o k o ł y zebrań, gdzie w kubic ogólnikowej abstrakcji topi się fakty, szczegóły, formy i konkretne przebiegi walki klasowej, względnie nowe konflikty nieantagonistyczne, konflikty już socjalistyczne.

Wydaje mi się, że przyczyną tych braków korespondencji leżą także w samych redakcjach i wynikają między innymi z ogólnego stylu nieścisłych pism, na których się przecież wzorują zwiastując z nimi korespondenci. Jednym słowem jest to sprawa dobrego przykładu.

Takie refleksje nasuwa np. „Zielony Sztandar”. Zajrzyjmy do numeru 27 z dnia 2 lipca 1950 r. Uderzy nas to, że znakomita większość artykułów poruszających sprawy terenowe przypomina do złudzenia odpisy lub raczej streszczenia protokołów, sprawozdań czy urzędowych listów... a jak wiadomo za takimi protokołami czy sprawozdaniami nie ma życia. Sprawa tym bardziej jest drażniąca, że autorowie dosłownie walczą o każde słowo. Słowo to powtarza się na każdej stronie pisma ale... pozostaje abstrakcyjną wzmianką. Sprawa więc braku politycznej świadomości i ideologicznej niedojrzałości, staje się już sprawą stylu i samych sposobów pisanstwa.

Jak to wygląda na przykładach? W artykule „Rolnictwo na nowej drodze” czytamy:

„Jak wszędzie — tak i w województwie, szczególnie w ostrych walce klasowej. Przykładem tego jest spółdzielnia produkcyjna III typu w Szydłowie. Prawie pół roku musielibyśmy złożyć do spółdzielni walozę z bogactwami i wysiłkami, którzy grozili i intrzygami chcieli uniemożliwić jej powstanie. Na nie się edaly ustosowania wrogów klasowych”. Ot i wszystko. Tyle dowiedzieliśmy się jak wygląda walka klasowa przy zakładaniu spółdzielni w Szydłowie. W tych kilku ogólnikach nie ma mowy o żadnych autor najistotniejszą treść artykułu.

Dowiedzieliśmy się zato dokładnie i chronologicznie i przeszłością chłopów na kursach i ile kobiet. Dowiedzieliśmy się kto pracuje wozem, a kto nie, ale nie dowiedzieliśmy się na czym ta wozowa praca polega, jakiego konkretnie rodzaju były zadania i w jaki sposób je przeżywały. Wadzenie autor uważa, że sprawozdanie musi być zwięzłe, a jednocześnie trzeba załatwić na jednej stronie wszystkie sprawy województwa, szczególnie. Lecz mówiąc o jednej stronie o wszystkim, to znaczy nie nic powiedzieć.

Wydaje nam się, że podstawowym błędem wielu artykułów „Zielonego Sztandaru” jest właśnie chęć powiedzenia w każdym z nich wszystkiego o A do Z, zamiast poruszyć tylko jedno typowe zagadnienie i w jednej miejscowości lecz zato gruntownie, ze szczegółami. Przecież to zagadnienia są typowe i zbudują nam z powodzeniem to co się dzieje w całym województwie, a często w całym kraju. Gdyby więc Jan Kurjata w artykule „Rolnictwo na nowej drodze” zamiast siłać się na przegląd sprawozdańczy i po lebkach napomknąć o wszystkich powstałych spółdzielniach, rozebrać tylko jedno zaobserwowane przez siebie zjawisko walki klasowej przy powstawaniu spółdzielni produkcyjnej w Szydłowie, o ileż jego artykuł nabrałby krwi i życia, stałby się konkretny i instruktywny. Przez dokładny opis przebiegu i formy walki klasowej w Szydłowie pomógłby do wygrania tej walki w innych miejscowościach, miałby doniosłe znaczenie bojowe i wychowawcze.

W artykule ZSL-owcy woj. szczecińskiego czytamy:

„...przed tutejszym chłopem stanęło zagadnienie spółdzielczości. I znowu ruszył do ataku wrogość chłopca, bogactwa, spekulanci, wysyskacze oraz reakcyjni księża. Ale na nic stały się ich wysiłki”.

Znowu kapitalne zasadnicze zagadnienie walki klasowej streszczono do kilku nie mówiących zdań. Naprawdę chcielibyśmy się dowiedzieć jak wyglądał ten atak i w jaki sposób go odparto.

Artykuł ten przez swój niekonkretny, pobieżny, sloganowy charakter wskazuje na niebezpieczeństwo, wytworzenia się jałowego piarstwa, wytworzenia się manery piarskiej, mającej chyba źródło w przemówieniach okolicznościowych na prowincji.

W artykule „Skończył się rok szkolny” podstawowy problem nowych kadr i dalszego szkolenia młodzieży, opuszczający szkoły podstawowe, a więc te sprawy, które jak czytaliśmy w art. Marssalka we „Wsi” pt. „Marmurze kadry” są przedmiotem ataku wroga klasowego zadržują się w następujących zdaniach:

„Pocinami oni wiedzieć (tj. rodzice, których dzieci ukończyły szkołę podstawową), że ukończenie tylko szkoły podstawowej dziś nie wystarczy, że jeśli chcą zapewnić swoim dzieciom przyszłość — muszą im dać w ręce wiedzę. I dalej: „Dlatego trzeba, aby młodzież chłopstwa wstępowała jak najliczniej do szkół zawodowych” itd.

A więc tylko pobożne życzenia. Nie wspominali autor ani słowem o przeszkodach jakie tu się wyłaniają, o agitacji wroga klasowego, a w ogóle zagadnienie poruszył bez konkretnego, autentycznego materiału w sposób ogólnikowy i frazeologiczny.

To samo w artykule: „Żniwa przeprowadzimy sprawnie”.

Znamienny jest jego wstęp: „Chłopi do żniw przynajmniej dużą wagę. Pora żniwna wypęda z zagród wszystkich niemal ludzi. Dzień pracy zaczyna się niemal o świtanie a kończy dość często w nocy. Przy nieprzyjemnej pogodzie nawet w niedziele zwraca się znowu do stodoł. Świadczy to o nielekceważeniu sprzętu suchego zboża przez chłopów” itd. itd.

Lecz przecież „Zielony Sztandar” jest pismem dla mas chłopskich a tym, sądzić nie trzeba wyjaśniać na długich wstępach, że przynajmniej oni do żniw wagę. Zato poruszyć konkretnie sprawę akcji żniwowej, wskazać trudności i sposoby ich przezwyciężenia. Wbudzić czujność wobec wroga klasowego.

Porównajmy to do puchnie do materiałów terenowych ale czy to oznacza, by dawać o czytelnikowi obraz terenu, jego topografię klasową? Nie. Otrzymujemy zaledwie fragmenty wierszowanych murtu zdarzeń w ich przejawach zewnętrznych.

W artykułach „Zielonego Sztandaru” melduje się o wynikach pracy, a nie o tym, co się w niej robiło. Wyniki osiągnięto. Wytworzył się tu typ artykułu bezproblemowego, o n o t u j a c e g o t y l k o zmiany i przeobrażenia życia w Polsce Ludowej i to w sposób mechaniczny i pobieżny. A przecież zmiany te nie przychodzą w sposób automatyczny lecz w ostrych walce klasowej w wielkich i twórczych wysiłkach i jako ich skutki.

Celem pisma jest pokazywać przede wszystkim przebieg tej walki, jej formy i sposoby pokonywania trudności.

Zadaniem takiego pisma jak „Zielony Sztandar” jest odpowiedzieć nie tylko na pytanie c o s i e z r o b i ł o ale jak s i e z r o b i ł o. Pokazanie sposobu w jaki narodziło się w jednej miejscowości nowe, jest lekcją przykładową dla tych, którzy walczą w innym terenie.

Cenną jest wymiana doświadczeń. Tylko w taki sposób może pismo wypełnić swoje funkcje społeczno-polityczne, oświatowe i wychowawcze, tylko w taki sposób potrafi mobilizować skutecznie do walki z wrogiem klasowym. I wreszcie ukazanie dynamizm tych procesów walki jest tym, co najwięcej interesuje czytelnika, co go zacięka, co nakłania do czytania. Protokoły znajdzie w sobie, w gminie i spółdzielni.

Marcin Wielgus

Odpowiedź

„przekornemu”

Tygodnik Powszechny (nr 28) w osobie t. zw. „przekornego” Kisielea narzeka na brak twórczych dyskusji w naszym życiu literackim. Kisiele ubolewa, iż mimo wysiłków „Tygodnika Powszechnego”, a głównie je w wasnych, z obozu przeciwników nikt nie podejmuje dyskusji, że wobec tego nie ma „harmonijnego współbrzmienia przeciwników”, do którego tak Kisiele tęskni, że stan marazmu dyskusyjnego, trawiący choć przeciwny (marksiści), uniemożliwia Kisielowi osiągnięcie ideału dyskusji i dyskutanta, do jakiego dąży za Krywskim, wreszcie, że Kisiele chciałby także swoją intelektualną „partię szachów” rozegrać z przeciwnikami, a tu w niego uderzają „majchrem” (chamstwo, psikawstwo). Jest to dowodem, rozumie, „dialektycznie” Kisiele, niepojmowania roli dyskusji, co oczywiście jest symptomem „niżu cywilizacyjnego” współczesnej Polski. Kisiele widzi to, wiesz, czy stara się przeciwdziałać, co? Kiedy jego „twórcza” inicjatywa rozbija się o mur obojętności marksiśtów.

Artykuł Kisielea jest, mimo pozorów oskarżycielski i napastliwy, jest także krótkowzroczny, tendencyjny, fałszywy do gruntu stan rzeczy. W Polsce toczą się dzisiaj żywe, szerokie dyskusje nad centralnymi zagadnieniami życia. Nie będziemy jednak dyskutowali o błędach i niepowodzeniach zagadnień rubryki „Lopata do głowy”. Wierzymy, że pisanie cotygodniowego felietonu „Tygodnika Powszechnego” wypęduje intelektualnie. Ale niechże pan Kisiele nie sądzi, że sprawa ustosunkowania się do stawianych przez niego problemów decyduje o żywotności i płodności dyskusji w Polsce. To tylko Pan Kisiele wraz ze swoim obozem znalazł się na marginesie współczesnego życia. Stąd biorą te fałszywe uogólnienia. Nie będziemy także podejmować dyskusji zapożyczonych w rozwoju historycznym, nie zwykliśmy przemierzać od nowa etapów raz przebytych. Dlatego nie mogłamy dyskutować z Tygodnikiem Powszechnym problemu liberalizmu ani z „Dziś i jutro” muzealnej obecnie sprawy biopsychologii Bornstajna. Zapewniamy p. Kisiele, że rolę swobodnej wymiany myśli cenimy nie mniej od niego, ale dla nas dyskusja to coś więcej niż „partia szachów”, rozgrywaną przez zrezygnowanych filistrów, to twórcze dochodzenie do praktycznych rozwiązań, na które czeka rzeczywistość. Na utarczki i blache szermierki słowne my nie mamy czasu. Taktyka zaś p. Kisielea polegająca na przemycaniu pod maską liberalizmu i tolerancji insynuacji o niżu cywilizacyjnym, stawianie znaku równości między niepojmowaniem polemiki z „Tygodnikiem Powszechnym” a brakiem twórczych dyskusji w ogóle, jest robotą ludzi zlej woli.

W obliczu tych faktów wypada nam jedynie stwierdzić z żalem, że p. Kisiele i jego pismo będą musieli nadal „smażyć się we własnym sosie”.

Wit.

Książki nadesłane

PRASA WOJSKOWA

Marian Skierczyński — Wybijanka.

Konstanty Tokariew — W Saliskich stepach.

Aleksy Tolstoj — Obrona Carycyna.

Jan Wilczek — Nr 16 produkuje (fragmenty).

Jerzy Pytlakowski — Fundamenty (fragmenty).

H. Wolańska — Spotkania w lasach.

H. C. Engelbrecht F. C. Hanighen — Handlarze śmierci.

W. Niemców — Błękitny Promień.

W. Katajew — Syn Pułku.

Antoni Makarenko — Poemat Pedagogiczny.

N. Małow — Radio na usługach ludkości.

B. Nieblylki, T. Bunimowicz — Wyzwolenie Korei.

Piotr Gawrilow — Niedźwiedź — Marynarz.

M. Galatow — Cel strategiczny.

W. Saparin — Tajemnicze zniknięcie inż. Bobrowa.

— Enahaterowie Związku Radzieckiego.

Józef Hen — Ziemia dobrej nowiny.

Maksym Gorki — Matka.

J. Wlasow — Marksistowsko-Leninowskie wychowanie kadr oficerskich.

S. Sutoki — Gazety w pracy radzieckiego agitatora.

Zeszyty Wrocławskie

St. Zakrzewski — Rzuty.

D. Kraminow — Drugi front.

A. Stupow, I. W. Kukułow — Praca partyjno - polityczna w 62 armii w czasie walk o Stalingrad.

NASZA KSIĘGARNIA

Józef Bieniasz — Leśne Wygi.

Borys Żytłow — Mangusta.

CHŁOPSKI ŚWIAT

Józef Gryz — Historia bibliotek w zarysie.

A. Szachow — Śladami renów.

LUDOWA

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Jan Żabiński — Zwierzęta domowe i ich dzicy krewniacy.

St. Nędra Kubiniec — Janosik.

Konrad Rudnicki — Co wiemy o powstaniu ziemi i planet.

P. Zamojski — Młodość.

J. I. Kraszewski — Boleszyce.

St. Nędra Kubiniec — Wybór wierszy.

Prof. dr Konst. Strawiński — Życie ukryte w ziemi.

Józef Herak — Lasy milczą.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel. Redakcji 751-80 do 89. wewn. 23 i 57

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKUPISÓW NIE ZWRACA.

Adres Prenumeraty i Ogłoszeń — Warszawa — Plac Trzech Krzyży 16

Warunki prenumeraty:

Miesięcznie 100.—